Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Krakowska

Wyd. A
Cena 20 gr

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok VII. Kraków, piątek 7 stycznia 1955 r. Nr 6 (1966)

Plan I kwartału wykonamy przed terminem

— postanowili górnicy kop. „Siersza"

Jeszcze z końcem ub. roku górnicy kopalni „Siersza" przygotowywali się do rytmicznego wykonywania zadań wydobywczych w I kwartale 1955 roku.

Świadczą o tym zebrania, których wiele się odbyło w grudniu ub. roku i w styczniu br. Po omówieniu niedociągnięć i wysunięciu wniosków w celu ich zlikwidowania poszczególne zespoły górników, załogi oddziałów kopalni „Siersza" podjęły zobowiązanie: w I kwartale 1955 roku wydobyć dodatkowo ponad plan 4650 tonn węgla.

Aby zapewnić górnikom odpowiednią dostawę wozów postanowiono wprowadzić w całej kopalni wózki o trzykrotnie większej pojemności. Ponadto uruchomiono nowy szyb o wyciągu kubłowym, którego wydajność jest o wiele większa od innych. Przyniesie to znaczne oszczędności, gdyż górnicy zmiany nocnej będą mogli pracować wyłącznie przy koniecznych przebudowach i odpowiednim przygotowaniu frontu pracy zmianom wydobywczym.

Na wspólnych naradach górników, sztygarów, inżynierów, Rady Zakładowej i organizacji partyjnej stwierdzono, na co zresztą wskazała konferencja partyjno-ekonomiczna, że dotychczasowe fedrowanie jest nieekonomiczne, gdyż sporo węgla musiało pozostawać na filarach względnie ścianach.

Obecnie, gdy oddana została już do użytku podsadzkarnia, załoga kopalni „Siersza" przechodzi do wybierania węgla systemem podsadzkowym, dzięki czemu wiele tysięcy tonn cennego paliwa zostanie wydobytych.

Ponadto śląski system odbudowy na zawał zastępowany jest obecnie metodą ścianową, co umożliwi wybieranie węgla warstwami. Korzyść? 30 proc. węgla więcej.

Kierownictwo kopalni „Siersza", wspólnie z naczelnym inżynierem Marianem SZARYM, stale troszczy się i dokłada wiele wysiłku, aby górnicy mogli stosować w swej pracy coraz więcej maszyn. Jeszcze w I kwartale br. do kopalni wprowadzonych zostanie kilkanaście przenośników taśmowych, ładowarek typu „Rok" i inny sprzęt górniczy.

Często poważnie utrudnia wydobycie to, że dozór jednej zmiany nie przekazał drugiej zmianie swoich uwag. Obecnie, zmiana ustępująca już na miejscu w oddziale bądź też w czasie zjazdu i wyjazdu informuje o stanie pozostawionych przodków. Oprócz systematycznego wykonywania zadań wydobywczych umożliwi to usprawnienie dotychczasowej dostawy do przodków koniecznych materiałów, części zamiennych i innych urządzeń.

Każdego dnia, przed zmianą, naczelny inżynier Marian Szary odbywa odprawę z dozorem i omawia najpilniejsze potrzeby oraz zadania bieżące. Ponadto analizuje się pracę z dnia poprzedniego.

Do walki o wykonanie planu I kwartału i zobowiązań włączyła się organizacja partyjna i związkowa.

Obecnie w każdym oddziale znajduje się jedna grupa partyjna. Organizator grupy partyjnej ma bezpośredni kontakt z sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej i kierownikiem oddziału. Pozwala to wiele spraw z miejsca załatwić.

Członkowie partii bezpośrednio na dole przy pracy omawiają z górnikami organizację pracy, pomagają w jej usprawnianiu. Członkowie partii wspólnie z aktywistami związkowymi wyjaśniają załodze polityczne znaczenie toczącej się walki o przedterminowe wykonanie planu wydobycia węgla w I kwartale 1955 r.

Dotychczas uzyskane wyniki pozwalają sądzić, że górnicy kopalni „Siersza" w dalszym ciągu będą kroczyć w czołówce kopalń Zagłębia Krakowskiego. (wlm)

Należyte przygotowanie zaplecza produkcyjnego podstawowym warunkiem wykonywania planów

Co wykazały pierwsze dni nowego roku w zakładach produkcyjnych w całym kraju

W pierwszych dniach 1955 roku poważny sukces uzyskali stalownicy huty **„BOBREK"** przeprowadzając 16 przyspieszonych wytopów oraz znacznie zmniejszając ilość wytopów nietrafionych. Do przodujących zespołów w stalowni zaliczyć należy zespoły takich I-szych wytapiaczy jak Alfred Broja, Stefan Mela, Walenty Grochol, Aureliusz Olszowka, Hubert Glacel i inni.

Również walcownicy i koksownicy tej huty dają ponadplanowe tonny koksu i wyrobów walcowanych.

Pomyślnie realizuja również zadania pierwszych dni w nowym roku górnicy kopalni **„STALIN"**. Wydobyli oni już przeszło 200 tonn węgla ponad bieżące zadania.

Na blisko 700 tonn węgla zadłużyła się natomiast w pierwszych dniach pracy w nowym roku kopalnia **„Knurów"**, która w ubiegłym roku rytmicznie wykonywała swoje zadania. W kopalni tej nie dopilnowano należycie wszystkich urządzeń, co spowodowało przerwanie dostawy sprężonego powietrza, poruszającego część maszyn górniczych.

PIERWSZA PARTIA SZYBKOBIEŻNYCH TOKAREK Z ANDRYCHOWA

W pierwszych dniach pracy w bież. roku załoga Andrychowskiej Fabryki Maszyn ukończyła produkcję partii tokarek szybkobieżnych. Jest to nowy typ tego rodzaju agregatów wytwarzanych w kraju. Dokumentacje nowych tokarek opracowano w biurze konstrukcyjnym w Pruszkowie k. Warszawy.

Nowy typ tokarki szybkobieżnej, wyprodukowanej przez załogę Andrychowskiej Fabryki Maszyn, odznacza się dużą ilością obrotów na minutę i nadaje się do szybkościowej obróbki metali. Pozwoli ona wielu zakładom przemysłu metalowego unowocześnić i przyspieszyć prace skrawania.

Na pierwszych tokarkach nowego typu pracować będą m in. mistrzowie szybkościowej obróbki i skrawania w Zakładach Mechanicznych w Tarnowie, Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie, Zakładach Metalowych w Łodzi i in. Jedna z tych maszyn powędruje na międzynarodowe targi do Lipska.

BRAK SUROWCA I AWARIA PIECA

Załoga Fabryki Supertomasyny **„Bonarka"** w Krakowie, która zrealizowała na kilkanaście dni przed terminem plan 1954 roku boryka się obecnie z trudnościami. W ciągu 5 dni bm. załoga zaciągnęła już znaczny dług w stosunku do bieżących zadań.

Co jest tego powodem?

Szef produkcji zakładów Ślęzak w rozmowie z przedstawicielem PAP powiedział: „Znaleźliśmy się w tak niepomyślnej dla nas sytuacji, ponieważ w naszych magazynach nie było wystarczających zapasów surowca. Jeszcze w pierwszych dniach nowego roku świeciły one pustkami, nie zdołaliśmy bowiem zmobilizować wszystkich sił, by w końcu ub. roku zgromadzić dostateczne ilości surowców. Do tej największej trudności dołączyła się jeszcze awaria pieca, której przez lepszą opiekę nad agregatami można było zapobiec.

W fabryce „Bonarka" są już pewne oznaki poprawy: w magazynie leżą już worki z surowcem, a nowe transporty nadchodzą.

W „M-5" WE WROCŁAWIU — NIEDOBRZE

Niektóre dolnośląskie zakłady pracy nie potrafiły przygotować się odpowiednio do zadań 1955 r. Do takich należą m. in. **Dolnośląskie Zakłady Wytwórcze Maszyn Elektrycznych im. Dzierżyńskiego „M-5" we Wrocławiu.**

Już w pierwszych dniach nowego roku nastąpiły w tych zakładach postoje, spowodowane nierytmicznym spływem części z poszczególnych wydziałów. Nieprzygotowane zostały także plany warsztatowe — robotnicy nie znają więc swych dziennych zadań. Charakterystycznym przykładem złej organizacji pracy jest nawijalnia, która wyprodukowała zapas stojanów do pewnego typu silników oraz zapas cewek, wystarczający nawet na I i II kwartał br., podczas gdy nie ruszyła tu nawet produkcja tych części, które są obecnie potrzebne i montaż silników z tego powodu uległ zahamowaniu.

Bez porównania lepiej przedstawia się sytuacja we **Wrocławskich Zakładach Włókien Sztucznych.** Zwiększone w stosunku do ub. roku zadania dzienne są tu przekraczane. Tak np. w dniu 3 bm. plan wykonano w 101,9 proc. W dniu 4 bm. — w 102 proc. Przekroczone zostały także planowane wskaźniki jakości produkcji.

O rytmicznym realizowaniu planów produkcyjnych zdecydowało tu przede wszystkim dobre przygotowanie się do zadań 1955 roku.

Nowe maszyny, nowe urządzenia — w wielu wypadkach nie produkowane w Polsce przed wojną, zapełniają hale produkcyjne nowych i unowocześnionych zakładów służąc rozwojowi produkcji i czyniąc pracę człowieka łatwiejsza. Oto jeden z nawijaczy Górnośląskich Zakładów Maszyn Elektrycznych przy pracy nad generatorem. CAF — fot. Kondracki

Należy stale ulepszać zaopatrzenie ludności wiejskiej

w artykuły pierwszej potrzeby

ŁÓDŹ

Wiejski handel wyrobami włókienniczymi, odzieżą oraz obuwiem w ub. roku nie wykonał w skali całego kraju planów obrotu, a tym samym nie dostarczył mieszkańcom wsi planowanych ilości towarów pierwszej potrzeby. Sprawa ta była tematem odbytej w tych dniach w Łodzi narady, na której przedstawiciele spółdzielczości samopomocowej z całego kraju i zainteresowanych central handlowych dyskutowali nad drogami poprawy zaopatrzenia wsi w te podstawowe artykuły konsumcyjne.

Główną przyczyną niedomagań handlu na wsi — jak wykazały referaty oraz dyskusja — jest niedostateczna znajomość potrzeb ludności wsi, jak również dążenie wielu sprzedawców w sklepach wiejskich i pracowników PZGS do wykonywania planu obrotów jak najmniejszym wysiłkiem. Liczni pracownicy handlu wiejskiego starają się przekonać odpowiednie centrale handlowe, że ludność wsi potrzebuje niemal wyłącznie 100-procentowych tkanin wełnianych, flaneli, ubrań męskich też tylko ze 100-procentowej wełny, płaszczy gabardinowych i impregnowanych, wyrobów dziewiarskich, obuwia tylko skórzanego na skórze i butów roboczych gumowych.

— Tymczasem — stwierdził na naradzie dyr. Centralnego Zarządu Hurtu Tekstylnego, Niedbalski — targi jesienne oraz zorganizowane ostatnio bezpośrednie dostawy tekstyliów ze składów CZHT do PZGS dowiodły raz jeszcze, że ludność wiejska potrzebuje znacznych ilości tkanin wigoniowych, bawełnianych — pościelowych, kretonów, niskoprocentowych wełen, koców, chustek do okrycia i na głowę oraz dziesiątków innych artykułów zalegających magazyny hurtowni i uważanych przez wygodnych sprzedawców i zaopatrzeniowców za niechodliwe.

Podobna sytuacja — stwierdzali inni mówcy — istnieje w branży odzieżowej i obuwniczej.

Przezwyciężenie dotychczasowej niezdrowej praktyki w tej dziedzinie pozwoliło handlowi wiejskiemu w woj. poznańskim, łódzkim i częściowo warszawskim nadrobić zaległości z pierwszych miesięcy r. ub. i wykonać w pełni roczne plany obrotów. Udało się to głównie dzięki dostarczaniu do sklepów towarów poszukiwanych na wsi, a lekceważonych dotychczas przez wielu sprzedawców i zaopatrzeniowców.

Do środków, które usprawnią handel na wsi — jak wskazano na naradzie — należą: stałe szkolenie personelu sklepów wiejskich, tworzenie wiejskich sklepów branżowych — w miejsce placówek handlujących różnymi rodzajami towarów oraz usprawnienie działania hurtowni.

Dziennik Romain Rollanda

z okresu pierwszej wojny światowej

MOSKWA

W Państwowej Bibliotece ZSRR im. Lenina odbyło się otwarcie paczek z rękopisami wielkiego pisarza francuskiego Romain Rollanda, który w latach 1934—1935 przekazał je na przechowanie tej bibliotece. W liście z 25 listopada 1934 r. do dyrektora Państwowej Biblioteki im. Lenina, Romain Rolland pisał, że paczki zawierają autoryzowane kopie 29 zeszytów „Dziennika z lat wojennych" 1914—1919. Autor ustalił termin otwarcia paczek na 1 stycznia 1955 r.

W liście swym Romain Rolland zaznacza, że od 1 stycznia 1955 r. rękopisy stanowić będą własność Biblioteki im. Lenina i mogą być wydane oraz wykorzystane do prac historycznych lub literackich. Zgodnie z wymienionymi warunkami, komisja, w skład której weszli minister kultury RFSRR T. M. Zujewa, wiceminister kultury ZSRR F. D. Chrustow, dyrektor Państwowej Bibliotcki ZSRR im. Lenina P. M. Bogaczow oraz przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR i Ministerstwa Kultury RFSRR, Związku Pisarzy Radzieckich, WOKS, Biblioteki im. Lenina i TASS — otworzyła 1 stycznia 10 paczek opieczętowanych lakowanymi pieczęciami. Na paczkach tych Romain Rolland własnoręcznie napisał daty ich otwarcia. Paczki zawierają 29 zeszytów „Dziennika z lat wojennych" o łącznej objętości 2.650 stron maszynopisu z własnoręcznymi poprawkami autora.

„Dziennik" zaczyna się od notatki napisanej 31 lipca 1914 roku, a kończy się tekstem notatki z 11 lipca 1919 roku. W paczkach znaleziono również wstęp Romain Rollanda do „Dziennika".

Obecnie przygotowuje się przekład rękopisów na język rosyjski, a następnie przystąpi się do ich wydania.

Radośnie spędzili ludzie pracy

świąteczny dzień — 6 stycznia

Wesoło spędzili ludzie pracy całego kraju świąteczny, karnawałowy dzień 6 stycznia. Piękna, lekko mroźna pogoda oraz obfity śnieg umożliwiły korzystanie ze sportów zimowych zarówno dorosłym jak i dzieciom, których tysiące jeszcze tego samego dnia otrzymało podarki od „Dziadka Mroza" na noworocznych choinkach. W godzinach popołudniowych kiedy zapadł zmrok świetlice, sale lokali rozrywkowych zapełnili ludzie pracy bawiąc się wesoło na karnawałowych zabawach.

WARSZAWIACY NA NARTACH

Do tonącego w śniegu parku na Bielanach już od rana tłumnie — tramwajami i na nartach ciągnęli z różnych dzielnic stolicy amatorzy „białego szaleństwa". Przy wypożyczalni nart spotkać można było warszawiaków od lat 5 do 60. Częstym obrazkiem były całe rodziny na nartach, stawiające tu pierwsze kroki. O wielkiej popularności narciarstwa może świadczyć fakt, że w ciągu kilku rannych godzin wypożyczono na Bielanach 400 nart, pomimo, iż większość sportowców przybywała tu z własnym sprzętem.

Najbardziej radośnie bawiły się jednak tego dnia dzieci stolicy, dla których w wielu zakładach pracy, w szkołach i instytucjach zorganizowano noworoczne zabawy przy choinkach.

KULIGIEM Z KRAKOWA DO OJCOWA

Podobnie jak warszawiacy tysiące mieszkańców Krakowa i Nowej Huty spędziło dzień 6 stycznia na uprawianiu sportów zimowych. Wielu entuzjastów narciarstwa wzięło udział w organizowanych przez PTTK wycieczkach samochodami lub pociągami. Ci, co pozostali w mieście korzystali z „zimowego ośrodka wypoczynku świątecznego" na Bielanach. Istniejące tam lodowisko, tor saneczkowy i skocznia narciarska zaroiły się tysiącami entuzjastów sportów zimowych.

Miła niespodziankę stanowiło zorganizowanie przez wiele krakowskich zakładów pracy kuligów saneczkowych dla członków swych załóg oraz ich rodzin. Najczęstsza ich trasą była droga z Krakowa do Ojcowa i z powrotem lub z Małych Błoń na Bielany.

Podobnie również jak najmłodsi warszawiacy bawiły się na noworocznych choinkach dzieci z Krakowa i Nowej Huty. Roześmiane twarzyczki dzieci niosących różne zabawki, kolorowe stroje i podarki a powracających w towarzystwie rodziców z tych zabaw — to typowy w tym dniu widok ulicy krakowskiej i nowohuckiej.

CHOINKI NOWOROCZNE W ŁODZI

Dzień 6 stycznia upłynął w Łodzi przede wszystkim pod znakiem zabaw dziecięcych. W domach kultury, w świetlicach zakładowych i szkolnych urządzone zostały choinki noworoczne, na które tłumnie przybyły dzieci, młodzież szkolna i dorośli.

W centralnej imprezie noworocznej w Młodzieżowym Domu Kultury im. Juliana Tuwima udział wzięło ponad półtora tysiąca dzieci i młodzieży. Przez cały dzień obszerne sale MDK, zamienione w prawdziwy pałac baśni, rozbrzmiewały radosnym śmiechem i wesołymi okrzykami uczestników choinki noworocznej.

Na zabawę noworoczną, zorganizowaną w pięknie udekorowanym Domu Kultury przy Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. J. Stalina przybyło ponad 1.000 dzieci z rodzicami — pracownikami tych zakładów.

Mocarstwa zachodnie nie pragną zjednoczenia Niemiec

Głosy prasy zachodnio-niemieckiej

W ostatnich czasach na łamach prasy amerykańskiej i angielskiej zaczęły ukazywać się artykuły usiłujące wykazać konieczność, a nawet nieuchronność utrzymania podziału Niemiec. Wypowiedzi te spotkały się ze słusznym oburzeniem, którego wyraz dały dzienniki zachodnio-niemieckie.

P. t. „Wieje niepomyślny wiatr" dziennik „Frankfurter Allgemeine" publikuje artykuł omawiający wypowiedź publicysty amerykańskiego Lippmana, że rząd amerykański „nie ma żadnych planów zjednoczenia Niemiec". Dziennik zaznacza, że aczkolwiek Departament Stanu USA zdementował oświadczenie Lippmana, to jednak nie było ono pozbawione pewnego gruntu. Przytaczając inne wypowiedzi tego rodzaju, „Frankfurter Allgemeine" podkreśla, że mają one na celu przygotowanie niemieckiej opinii publicznej do „koniecznego" zła, tj. do uwiecznienia rozbicia Niemiec i „konieczności" uzbrojenia Niemiec zachodnich

„Zachód — stwierdza dziennik — zainteresowany jest raczej w zwiększeniu potencjału wojennego Republiki Federalnej niż w zjednoczeniu Niemiec".

Ukazujące się w Hamburgu pismo „Sonntagblatt", nawiązując do artykułów na łamach angielskiego „Timesa" i amerykańskiego dziennika „New York Herald Tribune", również wskazuje na dążenie mocarstw zachodnich do „przygotowania" opinii publicznej.

Gwałtowny wzrost przestępczości w USA

NOWY JORK

Dyrektor Federalnego Biura Śledczego (FBI) Hoover w dorocznym sprawozdaniu stwierdza, że w 1954 r. dokonano w USA więcej przestępstw niż kiedykolwiek w historii Stanów Zjednoczonych. „Rok ubiegły — głosi sprawozdanie — był nowym rekordowym rokiem w ciągu ostatnich 10 lat pod względem ilości grabieży, napadów, gwałtów, kradzieży, itd".

Według dotychczasowych danych, liczba ciężkich przestępstw w 1954 roku wzrosła o 5 proc. w porównaniu z 1953 r.

Według poprzednich doniesień dziennika „New York Times" w 1953 r. popełniono w USA około 2.160 tys. ciężkich przestępstw.

Sytuacja na Malajach

Doniesienia prasy z Malajów świadczą o nowych sukcesach Malajskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Korespondent agencji United Press donosi z Singapore, że mimo licznych operacji wojskowych oraz represji wobec ludności malajskiej ze strony władz angielskich, liczebność armii wyzwoleńczej stale wzrasta. Korespondent stwierdza, że Anglia zmuszona jest trzymać na Malajach 100 tys. armię do walki z ruchem narodowo-wyzwoleńczym.

Jak donosi agencja Associated Press, w księstwie Pahang 4 bm. partyzanci wysadzili w powietrze pociąg towarowy.

Niezadowolenie w Kanadzie z polityki handlowej USA

Prasa kanadyjska donosi o niezadowoleniu panującym w Kanadzie z powodu różnych ograniczeń wprowadzonych przez USA w dziedzinie importu towarów kanadyjskich. Jak podaje prasa, minister spraw zagranicznych Kanady Pearson, minister handlu How i minister finansów Harris zamierzają udać się do Waszyngtonu, by osobiście wezwać rząd USA do osłabienia ograniczeń importowych.

Tu Nowa Huta

Polepsza się stan ulic

rozrastają się tereny zieleńców

Do użytku mieszkańców Nowej Huty oddaje się przeciętnie każdego roku od 8 do 10 km nowych dróg i ulic o nawierzchni trwałej. Ogółem w latach 1950—1954 we wszystkich osiedlach Nowej Huty wybudowano ich ponad 44 km. M. in. w roku ub. zakończono prace przy budowie głównej dwukierunkowej drogi — Alei Lenina, prowadzącej z Krakowa poprzez osiedla mieszkaniowe Nowej Huty do Kombinatu im. Lenina oraz — również dwukierunkowej — Alei Przodowników, stanowiącej tzw. oś dzielnicy.

W poważnym stopniu zaawansowane są roboty przy budowie Alei Planu Sześcioletniego długości ponad 1000 m. W kilku Osiedlach, jak np. A-1, B-2, C-1 i C-2 budowa ulic została już całkowicie zakończona. Mieszkańcy zaś Osiedla A-1 czekają tylko na otynkowanie zamieszkałych przez nich bloków, które to prace zakończone zostaną jeszcze w br.

Rok ubiegły zaznaczył się też dla mieszkańców Nowej Huty dalszą poprawą warunków komunikacyjnych. I tak np. do ich użytku oddano w roku ubiegłym dwie nowe linie tramwajowe o łącznej długości około 5 km. W br. przewiduje się założenie linii tramwajowej długości ok. 3 km wzdłuż Alei Lenina.

Wraz z budową nowych dróg, planuje się w Nowej Hucie coraz więcej terenów pod nowe zieleńce. Obecnie obejmują one już ponad 60 ha, z czego 12 ha zieleńców założono w roku ub. na wolnych terenach pomiędzy blokami Osiedla B-2. Na rok bież. przewiduje się zwiększenie terenów zielonych Nowej Huty o dalszych ok. 30 ha. M. in. wybudowany zostanie stadion szkolny CUSZ i Ośrodek Sportów Wodnych w sąsiedztwie Osiedla B-1. Już pod koniec roku bież. na jednego mieszkańca Nowej Huty przypadać będzie ok. 10 m kw. zieleni.

Wzrost bezrobocia w Austrii

Jak podaje austriackie Ministerstwo Ubezpieczeń Społecznych, w końcu grudnia 1954 roku liczba bezrobotnych Austrii wzrosła w porównaniu z końcem listopada z tego roku o 65 tys. osób. Największy wzrost bezrobocia nastąpił w przemyśle drzewnym, metalowym, włókienniczym i budowlanym.

Ponad 14 tysięcy nowych izb mieszkalnych oddano do użytku

w roku ubiegłym w Krakowskiem

W osiedlach robotniczych, powstających w woj. krakowskim przybyło w ciągu 1954 roku przeszło 14 tysięcy nowych izb mieszkalnych, w tym ponad 8.500 izb w Nowej Hucie. Obecnie trwa odbiór dalszych setek izb, których budowę zakończono przed końcem ub. roku.

Oprócz Nowej Huty, najwięcej, bo 1.170 izb mieszkalnych otrzymali w ub. roku w woj. krakowskim górnicy kopalń węgla — w osiedlach w Jaworznie oraz w Jaworzowicach, położonych w pobliżu lasów. Uruchomione tu zostały także kotłownie, pralnie, punkty usługowe, wiele sklepów spożywczych i z artykułami przemysłowymi. Dla dzieci górników — w nowych osiedlach otwarto 3 przedszkola, dysponujące dużą liczbą miejsc.

Krakowskim osiedlom robotniczym przybyło w ub. r. przeszło 1.000 izb mieszkalnych. Wiele z nich oddano do użytku w osiedlu „Grzegórzki", które przekształcają się w nowoczesną dzielnicę miasta. W osiedlu tym czynne są już: wielka restauracja, obszerna kawiarnia, kilkanaście sklepów różnych branż, punkty usługowe. Ostatnio otwarto tu jeden z najnowocześniejszych w Krakowie barów mlecznych.

Klucze do nowych mieszkań w osiedlu „Grzegórzki" otrzymali m. in. robotnicy Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego oraz pracownicy biur, urzędów, naukowcy i profesorowie wyższych uczelni.

Ponad 1.000 izb mieszkalnych oddanych zostało robotnikom tarnowskich zakładów przemysłowych.

Krach na giełdzie amerykańskiej

NOWY JORK

Agencja United Press donosi, że dnia 6 bm. wieczorem nastąpił na giełdzie nowojorskiej gwałtowny spadek kursów akcji przemysłu samochodowego, chemicznego, transportu kolejowego, przemysłu naftowego i lotniczego. Spadły również kursy akcji przemysłu stalowego.

Senator Fulbright zakomunikował, że komisja bankowa senatu zamierza zbadać przyczyny krachu giełdowego, „by uniknąć kryzysu z roku 1929".

Racjonalizatorzy są także i w tartakach. Na zdjęciu możemy oglądać zmechanizowaną ręczną windę wyciągową, która umożliwia składanie belek drzewa przy zmniejszeniu o 50 proc. ilości personelu, zatrudnianego dotychczas przy tej czynności CAF — fot. Ignor

Istnieją jeszcze drogi
do skutecznego przeciwstawienia się remilitaryzacji Niemiec zachodnich
Apel Włoskiego Komitetu Obrońców Pokoju

RZYM

Włoski Komitet Obrońców Pokoju zwrócił się do narodu włoskiego z apelem wzywającym do walki przeciwko uzbrajaniu Niemiec zachodnich i przeciwko groźbie wojny atomowej.

Ostatnie wydarzenia na arenie międzynarodowej, — głosi apel — świadczące o wzmożeniu niebezpieczeństwa wojny w Europie i na całym świecie, stawiają przed bojownikami o pokój i wszystkimi obywatelami, którzy nie chcą, aby nasz kraj został wciągnięty do światowego konfliktu zbrojnego, nowe palące zadanie. **Zadanie to polega na tym, aby udaremnić zgubne plany uzbrojenia Niemców i zagładę ludzkości za pomocą broni atomowej. Uzbrojenie Niemiec zachodnich i wojna atomowa nie są nieuniknione. Głosowanie we francuskiej Radzie Republiki i w senacie włoskim może jeszcze pokrzyżować plany wskrzeszenia Wehrmachtu. — Wyniki działalności mas ludowych dowodzą, że istnieją drogi do skutecznego przeciwstawienia się uzbrojeniu Niemiec.** W chwili obecnej, przed rozpoczęciem debaty w senacie nad układami paryskimi i londyńskimi, każdy obywatel ma prawo i obowiązek zażądać od każdego deputowanego i senatora, by jasno oświadczył na co głosował lub będzie głosował, za czy przeciw uzbrajaniu Niemiec zachodnich, za wojną czy za pokojem.

Na wiecach protestacyjnych przeciwko uzbrajaniu Niemiec zachodnich i przygotowywaniu wojny atomowej mających się odbyć w całych Włoszech w dniach 16—23 stycznia tysiące delegatów, którzy odwiedzili członków parlamentu, przedstawią publicznie motywy głosowania posłów i senatorów. Przeżywamy obecnie niezwykle ważny moment. — **Dlatego też uczeni powinni z całym autorytetem wyjaśnić niebezpieczeństwo jakim grozi ludzkości wojna atomowa. — Działacze kultury powinni ostrzec przed groźbą nadejścia nowej epoki barbarzyństwa. Politycy powinni powiedzieć „nie" układom paryskim zmierzającym do uzbrojenia Niemiec zachodnich i do rozbicia Europy. Niech naród włoski wraz z narodami całego świata zagrodzi drogę wskrzeszeniu militaryzmu niemieckiego.**

Stolica Kambodży — Phnom-Penh

Główna świątynia buddyjska „Srebrna Pagoda". (CAF — obsł. wł.)

Naród francuski
nie zaprzestał walki
przeciwko układom paryskim

PARYŻ

Naród francuski kontynuuje walkę przeciwko układom paryskim. Do senatorów przybywają pierwsze delegacje ludności, wzywając ich do wypowiedzenia się w Radzie Republiki przeciwko ratyfikacji tych zgubnych dla Francji układów.

W Meilhan (departament Landes) odbyło się zebranie miejscowej organizacji Republikańskiego Związku Młodzieży Francuskiej. Zebrani postanowili z jeszcze większą siłą walczyć przeciwko uzbrajaniu Niemiec zachodnich. Wybrano delegację, która przekaże senatorowi okręgu uchwaloną na zebraniu rezolucję. Obrońcy pokoju w Sete przekazali senatorowi okręgu Herault, Peridier (socjalista) petycje, w której domagają się odrzucenia układów paryskich.

Na apel Komitetu Walki Przeciwko Uzbrajaniu Niemiec kolejarze warsztatów w Perigueux zebrali się przy pomniku poległych i po uczczeniu minutą milczenia pamięci b. kombatantów, uchwalili tekst listu protestacyjnego do deputowanych departamentu Dordogne, którzy głosowali za układami paryskimi.

Na jednym z przedmieść Marsylii odbyło się zebranie mieszkańców, na którym przemawiał m. in. robotnik Moute — członek partii socjalistycznej (SFIO). Wezwał on socjalistów do walki wraz z komunistami przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Uczestnicy zebrania uchwalili rezolucję piętnującą stanowisko deputowanych, którzy głosowali za układami paryskimi.

Sekretariat Związku b. Kombatantów ogłosił komunikat podkreślający, że **„bitwa nie została jeszcze zakończona".** Związek wzywa wszystkich byłych kombatantów do kontynuowania walki przeciwko uzbrajaniu odwetowców niemieckich.

Radziecko-jugosłowiańskie stosunki handlowe

MOSKWA

Agencja TASS podaje:

W okresie od 20 grudnia 1954 r. do 5 stycznia 1955 r. odbyły się w Moskwie rokowania handlowe między rządową delegacją handlową Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii a Ministerstwem Handlu Zagranicznego ZSRR.

W wyniku tych rokowań podpisano 5 bm. układ handlowy i płatniczy między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii. Równocześnie ustalono listy wzajemnych dostaw towarów między obu krajami na 1955 r.

Jugosławia eksportować będzie do ZSRR sodę kaustyczną i kalcynowaną, karbid, tytoń, skóry, spirytus etylowy i inne towary.

Związek Radziecki dostarczać będzie niezbędnych dla gospodarki jugosłowiańskiej surowców i towarów przemysłowych — bawełny, ropy naftowej, przetworów naftowych, papieru gazetowego, rudy manganowej, antracytu i innych towarów.

Ze strony radzieckiej wymienione układy podpisał minister handlu zagranicznego I. O. Kabanow, ze strony jugosłowiańskiej — szef jugosłowiańskiej rządowej delegacji handlowej, członek Komitetu Wykonawczego Skupszczyny M. Todorowicz.

Walka ze wskrzeszeniem militaryzmu niemieckiego nie została zakończona
Orędzie KC Komunistycznej Partii Austrii

WIEDEŃ

Dziennik „OESTERREICHISCHE VOLKSSTIMME" opublikował orędzie noworoczne KC Komunistycznej Partii Austrii do członków partii.

Orędzie podkreśla, że rok 1954 był rokiem walki przeciwko wskrzeszaniu militaryzmu niemieckiego, o zapewnienie pokoju na całym świecie. W roku 1954 mimo uporczywego oporu amerykańskich podżegaczy wojennych udało się doprowadzić do zawarcia rozejmu w Indochinach. Narody Europy zapobiegły stworzeniu tzw. „armii europejskiej", która miała się stać narzędziem nowej wojny w rękach amerykańskich imperialistów i odwetowców zachodnio-niemieckich.

Podżegacze wojenni — głosi orędzie — **po tej klęsce zawarli tzw. układy paryskie. Lecz właśnie teraz jasne jest, że olbrzymia większość narodów Europy, tak jak dawniej, stanowczo występuje przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Walka ze wskrzeszeniem militaryzmu niemieckiego nie została zakończona.**

KC Komunistycznej Partii Austrii podkreśla, że w roku 1954 bardziej jeszcze wzrosła groźba dla jedności i niezawisłości Austrii ze strony militarystów amerykańskich i zachodnio-niemieckich. Naszym głównym i najważniejszym zadaniem w roku 1955 — stwierdza orędzie — będzie walka o jedność i niezawisłość Austrii, nierozerwalnie związana z walką o pokój w Europie.

Wskazując, iż w roku 1954 siły reakcji w Austrii podjęły nowy atak na prawa mas pracujących, KC Komunistycznej Partii Austrii wzywa do wzmożenia walki z reakcją, wyzyskiem o podniesienie poziomu życia ludności, o prawa i swobody demokratyczne.

Tragiczny los imigrantów z kolonii angielskich

LONDYN

Dziennik **„DAILY SKETCH"** poświęca artykuł redakcyjny tragicznej sytuacji imigrantów, którzy przybywają z kolonii angielskich do Anglii w nadziei, że znajdą tu lepsze warunki bytu.

Sytuacja, w jakiej znajdują się imigranci, okrywa hańbą dobre imię Anglii w oczach całego świata. Co tydzień statki przywożą tysiące takich imigrantów. Agenci towarzystw okrętowych zapewniali ich, że w Anglii jest pracy pod dostatkiem.

Aby zdobyć 50—60 funtów szterlingów na opłacenie podróży, imigranci musieli sprzedać cały swój dobytek. Gdy jednak przyjeżdżają do Anglii, większość z nich jest bez grosza. I cóż czeka ich w tym „raju"? Nędza, zimno, domy noclegowe, bezrobocie. Ostatecznie zwiększają oni armię bezrobotnych.

Naród japoński domaga się nawiązania stosunków dyplomatycznych z Chinami i ZSRR

PEKIN

Agencja Nowych Chin donosi z Tokio, że w miastach Iwamidzawa i Akahira odbyły się masowe wiece, których uczestnicy domagali się nawiązania stosunków dyplomatycznych między Japonią a Chinami i Związkiem Radzieckim.

O nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Chinami i Związkiem Radzieckim postanowili walczyć mieszkańcy prefektury Jamagata, tworząc w tym celu specjalną ligę.

*

PEKIN

Jak podaje Agencja Nowych Chin, rząd japoński zamierza wkrótce wysłać do Chin i ZSRR misję handlową. Informacja ta została podana przez premiera japońskiego Hatoyamę na konferencji prasowej. Premier japoński stwierdził, że delegacje handlowe z Chin i ZSRR mogą odwiedzić Japonię w celu zapoznania się z możliwościami rozszerzenia wzajemnych stosunków handlowych.

Hatoyama podkreślił, że zamiarem jego jest zniesienie ograniczeń w handlu między Japonią a Chinami i Związkiem Radzieckim oraz umożliwienie obywatelom japońskim wyjazdów do obu tych krajów. Premier japoński wyraził zdanie, że nawiązanie normalnych stosunków z Chinami i ZSRR — przyczyni się do utrwalenia pokoju na całym świecie.

Mendes-France usiłuje zmontować oś Paryż-Bonn-Rzym
Przed podróżą Mendes-France'a do Rzymu i Bonn

PARYŻ

Jak już podawaliśmy, premier Mendes-France wybiera się wkrótce z wizytą do Rzymu i Bonn.

Podczas pobytu we Włoszech Mendes-France odbędzie rozmowy z premierem włoskim Scelbą i ministrem spraw zagranicznych Martino, po czym odwiedzi Watykan. Przedmiotem rozmów we Włoszech mają być zagadnienia związane z planami remilitaryzacji Niemiec zachodnich, sprawy gospodarcze i kwestie sporne w stosunkach francusko - włoskich.

Przygotowaniem rozmów Mendes-France'a z Adenauerem zajmują się francuski Wysoki Komisarz w Niemczech zachodnich Francois Poncet i szef gabinetu Mendes-France'a — Jean Marie Soutou. W środę Soutou przybył do Bonn i spotkał się z dyrektorem departamentu politycznego bońskiego MSZ Blankenhornen.

Koła polityczne przewidują, że rozmowy między Mendes-France'em a kanclerzem bońskim dotyczyć będą przede wszystkim rozbieżności w sprawie Zagłębia Saary. Dziennik **„FIGARO"** podkreśla, że problem ten ma **„nader drażliwy charakter".** Jako inne tematy rozmów w Bonn agencja France Presse wymienia kwestię wspólnej **„puli zbrojeniowej"** sygnatariuszy układów paryskich i sprawę **„współpracy ekonomicznej"** między Paryżem a Bonn, a także w ogóle **„wszystkie sprawy dotyczące stosunków francusko-niemieckich".**

W komentarzu na temat podróży Mendes-France'a dziennik **„HUMANITE"** pisze, że zmierza ona do realizacji osławionego projektu **„trójprzymierza"** francusko-niemiecko-włoskiego, o którym marzyły od dawna czynniki watykańskie. **„HUMANITE"** ocenia podróż Mendes-France'a jako nowy **„spisek przeciwko pokojowi", „COMBAT"** sądzi, że Mendes France pragnąłby jednocześnie pokrzyżować dążenia USA i Wielkiej Brytanii do stworzenia **„kombinacji Bonn — Londyn — Waszyngton w łonie NATO".**

Agencja France Presse donosi w ostatniej chwili, że Mendes-France ma udać się do Włoch dnia 6 bm jednakże oficjalne rozmowy rozpocząć się mają dopiero 11 stycznia. W środę wieczorem Mendes-France przyjął ministra finansów Faure'a, który sprawować będzie tymczasowo obowiązki premiera podczas jego nieobecności.

Spotkanie Mendes-France'a z Adenauerem nastąpić ma — według informacji z Bonn — 14 lub 15 stycznia w Buehler Hoehe albo w Baden-Baden.

Wietnamska Republika Demokratyczna jest przyjacielem Indonezji
Rząd Indonezji uznał Wietnamską Republikę Demokratyczną

MOSKWA

Agencja TASS donosi z Dżakarty:

Prasa podaje, że rząd indonezyjski postanowił uznać Wietnamską Republikę Demokratyczną.

*

Witając z zadowoleniem uznanie przez rząd Indonezji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, dziennik **„BERITA INDONESIA"** w artykule wstępnym podkreśla, że Wietnamska Republika Demokratyczna **jest przyjacielem Indonezji. Prowadzi ona podobnie jak Indonezja wytrwałą walkę przeciwko kolonializmowi. Uznanie jej — to postępowy krok rządu zgodny z zasadą naszej niezależnej polityki zagranicznej zmierzającej do zapewnienia pokoju na całym świecie".**

W zakończeniu dziennik stwierdza, że uznanie Wietnamskiej Republiki Demokratycznej przyczyni się do ustanowienia trwałych stosunków między obu krajami we wspólnej walce o zlikwidowanie kolonializmu.

Ze świata

Jak podaje agencja United Press, 5 bm. nad Zatoką Meksykańską zderzyły się dwa odrzutowe bombowce amerykańskich sił lotniczych. Wskutek katastrofy zginęły 4 osoby.

*

Jak podaje agencja Antara, wskutek powodzi we wschodniej części Jawy ucierpiało około 100 tysięcy osób. Powódź zniszczyła lub uszkodziła prawie 92 tys. domów.

*

B. prezydent Gwatemali pułkownik Jakobo Arbenz, który musiał opuścić kraj po przewrocie zorganizowanym przez agentów USA, przybył w dniu 5 bm. do Szwajcarii. Pułkownik Arbenz odmówił dziennikarzom udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień i wraz z żoną oraz trojgiem dzieci udał się do Zermatt.

Sport

Marusarz pokonany przez Węgrzynkiewicza

W Zakopanem odbył się 6 bm. drugi w tym sezonie konkurs skoków na dużej Krokwi z udziałem zawodników kadry narodowej. Warunki śniegowe były bardzo dobre a skocznia doskonale przygotowana do zawodów. Na starcie stanęli wszyscy nasi najlepsi skoczkowie ze Staszkiem Marusarzem (CWKS), zwycięzcą noworocznego konkursu skoków Węgrzynkiewiczem (Sparta) oraz Wieczorkiem, który po użyskaniu zwolnienia z LZS nie należy do żadnego zrzeszenia.

Zawodnicy oddali trzy serie skoków, z tym że pierwsza nie była punktowana. Najdłuższy skok w treningowej serii skoków uzyskał Marusarz — 73 m, Daniel Gąsienica skoczył 71 m, a Wieczorek — 69 m. Węgrzynkiewicz upadł przy lądowaniu.

W pierwszej serii skoków punktowanych rozgorzała zacięta walka między Marusarzem i młodymi skoczkami. Tym razem jednak Marusarz górował nad młodzieżą — tak długością skoku — 73,5 m, jak i stylem. Węgrzynkiewicz i Daniel Gąsienica uzyskali identyczną odległość — po 72,5 m. W serii tej zanotowano szereg upadków, wskutek których wycofali się: Furman (CWKS), Huczek (LZS) i Kozak (AZS).

Bardzo zaciętą walkę o pierwszeństwo stoczyli skoczkowie w czwartej serii skoków. Najdłuższy skok oddał Staszek Marusarz — 75,5 m, ale ustępował on stylowo Węgrzynkiewiczowi, który za skok długości 75 m uzyskał najwyższą notę dnia i zwyciężył w konkursie skoków.

Wyniki:

1) Węgrzynkiewicz (Sparta) — 214,5 pkt (72,5, 75).
2) Marusarz (CWKS) — 213,5 pkt (73,5, 75,5).
3) Gąsienica Daniel (CWKS) — 212,5 pkt (72,5, 74).
4) Wieczorek (niestowarzyszony) — 210,5 pkt (71,5, 74).
5) Kowalski (Gwardia) — 202,5 pkt (70,5, 71).
6) Kula (CWKS) — 202,5 pkt (70,5 71).

Po 4 partiach: Mińsk-ZS Start 2:2

KRAKÓW

We czwartek odbyło się rewanżowe międzynarodowe spotkanie szachowe między reprezentacjami Mińska (BSRR) i ZS Start. W normalnym czasie ukończono tylko 4 partie i stan meczu brzmi 2:2.

W piątek o godz. 16 dokończenie odłożonych partii obu spotkań. Równocześnie na 50 szachownicach wystąpią trzej najlepsi szachiści Mińska: Bolesławski, Furman i Suetin w symultanie. Przeciwnikami ich będą szachiści krakowskich zrzeszeń. Dokończenia i symultan odbędą się w Woj Domu Kultury w Rynku Głównym.

W spotkaniu rewanżowym reprezentanci ZS Start zagrali bardzo dobrze. Największy sukces odniósł Balcarek, który w 37 pociągnięciu pokonał Sokolskiego. Śliwa uzyskał remis z Bolesławskim, a Tarnowski zremisował również z Suetinem. Porażkę poniosła jedynie Malina ze Zworykiną. Odłożyli partie: Gromek — Sajgin, Grąbczewski — Wieresow i Piechota — Goldenow.

Polki na dalszych miejscach w Grindelwaldzie

W drugim dniu międzynarodowych zawodów narciarskich kobiet w Grindelwaldzie rozegrano slalom — gigant. Zawodniczki miały do pokonania 25 bramek. Warunki atmosferyczne i śniegowe bardzo dobre. Z reprezentantek Polski, które przebywają w Szwajcarii, startowały tylko trzy — Kowalska, Bujak — Waga oraz Grocholska i zajęły dalsze miejsca. Na starcie nie mogły stanąć z powodu choroby Kubicówna i Jańczy. Najlepszą z Polek była Kowalska, która w bardzo silnej konkurencji 68 czołowych narciarek Europy uplasowała się na 19 miejscu z czasem — 2.01.2. Za Kowalską znalazły się: 1 Włoszka, 2 Niemki, 1 zawodniczka Norwegii, 15 Szwajcarek, wszystkie reprezentantki Anglii i Hiszpanii. Drugą z Polek była Bujak-Waga, która po upadku na trasie zajęła 37 miejsce w czasie — 2.14,2, Grocholska miała na trasie dwa upadki, straciła dużo czasu i zajęła ostatecznie 43 miejsce uzyskując czas — 2.44,0

Zwyciężyła w slalomie zawodniczka austriacka Blattl, osiągając czas — 1.51,5. Drugie miejsce zajęła Szwajcarka Bertold — 1.51,9, a trzecie reprezentantka Francji Mezieres — 1.52,8.

Ilja Erenburg

SUMIENIE NARODÓW

W dawnych czasach, kiedy ludzie bali się sił nieczystych wierzyli, że diabły i czarownice zbierają się na sabat w najgłębszą noc. Fantaści minionych czasów zapewniali, iż złe duchy najbardziej awanturują się w ostatnich godzinach nocnych, przed samym świtem. To, oczywiście bajka, ale w każdej bajce zawarta jest prawda: im bliżej świtu, tym większa wściekłość i szał ogarnia siły, którym miła jest nieprzenikniona noc.

Dla nas rok miniony, to nasze jeszcze żywe i nieostygłe wczoraj. Trudno nam jest spojrzeć nań z boku: zbyt świeże są w pamięci wielkie wydarzenia i drobne odczucia, nasze smutki i radości. Oto i ten rok zabrała nam historia. Możemy się zastanowić: co powiedzą kiedyś ludzie przerzucając stronice kroniki naszych lat, pełnych niepokoju i nadziei, gdy dojdą do liczby „1954"?

Wiele sprzecznych uczuć i przeżyć przyniósł rok miniony ludzkości. Jeżeli ulec chwilowemu wrażeniu, jeśli przypomnieć sobie jedynie depesze z ostatnich dni grudniowych, można powiedzieć, że oto szamani wojny, którzy — zdawało się — przycichli, znów podnoszą głos, że coraz trudniejsze jest dla prostego człowieka podejmowanie zamierzeń na przyszłość. Ale tak nie jest: rok, który właśnie przeżyliśmy, ukazał narodom ich siłę. Jeżeli po złych wieściach nadchodziły dobre, a po dobrych — złe; jeżeli z niespodziewaną nawet u nich wściekłością zaczęli mówić o wojnie różni feldmarszałkowie, kanclerze, admirałowie, senatorzy, to nie dlatego, że noc stała się ciemniejsza, ale dlatego, że widoczny jest już w dali kres tej nocy.

Oczywiście historyk nie powie, że w 1954 roku obrońcy pokoju pokonali ostatecznie siły wojny, ale zaznaczy on, że w roku tym szale wag drgnęły i sumienie narodów po raz pierwszy odniosło wielkie zwycięstwo nad tymi, którzy nie chcą porzucić rojeń o nowym przelewie krwi.

Nasi współcześni, którzy niemało doświadczyli, a zupełnie niedawno przeżyli lata koszmaru faszystowskiego i wydawałoby się — przywykli już do wszystkiego, oburzyli się jednak do głębi, gdy businessmeni bez sumienia posłali bombowce przeciw malutkiej Gwatemali. Można jednak zapytać: co osiągnęli władcy Stanów Zjednoczonych? Zdobyli kraj liczący zaledwie 4 miliony mieszkańców, a stracili zaufanie 160 milionów zamieszkujących Amerykę Łacińską. Wszyscy powstają przeciw siewcom wojny: górnicy Chile i pasterze Argentyny, studenci Meksyku i wyrobnicy Brazylii — świadczy o tym nie tylko testament prezydenta Vargasa, świadczą o tym także ciągłe zamieszki, strajki, wiece, kule najemnych szeryfów i krew niewinnych ofiar — od Wysp Antylskich po śniegi Patagonii.

Siewcy wojny niemało napracowali się także w Azji. W prasie amerykańskiej raz po raz ukazują się oburzające i głupie wezwania, by „zarzucić Chiny bombami atomowymi". Mnożą się prowokacyjne naloty na największy kraj Azji. Komiwojażerowie śmierci nie mogą żalić się na bezrobocie: grasują od Turcji do Pakistanu, od Syjamu po Filipiny. Zawierając różne umowy, bądź to przypominające zaciąg do średniowiecznych landsknechtów, bądź to znów zakup martwych dusz przez gogolowskiego bohatera, władcy Stanów Zjednoczonych ujawnili, że wciąż jeszcze mają nadzieję na rozpętanie w Azji wojny bratobójczej.

Trzeba raz jeszcze powtórzyć: co osiągnęli? Powstało przeciw nim sumienie narodów. Chiny i Indie należące do rzędu największych państw świata, zademonstrowały, że pokojowe współistnienie krajów o różnych systemach — to nie abstrakcyjna formuła, lecz całkowicie możliwe do urzeczywistnienia i mądre poczynanie. Przeciw siewcom wojny zjednoczyły się Chiny i Burma, Indie i Indonezja. Poparły je inne kraje kontynentu azjatyckiego. Coraz donośniej rozlega się gniewny głos narodu japońskiego. Na kogo więc liczą władcy Ameryki, pragnący wzniecić pożar wojny? Być może na pobitych królów, na dygnitarzy Bao Daia, na mister Czang Kai-szeka, na Li Syn Mana?

Rok 1954 wiele zmienił na świecie. Narody nie zapomną owego wielkiego zwycięstwa odniesionego przez nie w Genewie. Wojna w Indochinach ciągnęła się bardzo długo. Wszystkie narody protestowały przeciwko niej. Patrioci francuscy byli niejednokrotnie poddawani represjom za samą chęć położenia kresu okrutnej i niesprawiedliwej wojnie, prowadzonej w imieniu Francji, ale w interesie dalekim interesom tego kraju. Jeszcze na parę tygodni przed osiągnięciem porozumienia w Genewie władcy Ameryki dziarsko rozprawiali o „rozszerzeniu" i „pogłębieniu" wojny indochińskiej. Do okrągłego stołu przyszli z niechęcią i oporami, próbowali odejść i zerwać rokowania: mierziło ich porozumienie, rozumieli bowiem, że narody zapamiętają dobry początek i zażądają dalszych rokowań. Narody postawiły jednak na swoim. Armaty zamilkły. Zapasy niezużytego napalmu pozostały w magazynach amerykańskich. Wezwania do puszczenia w ruch broni atomowej uwięzły na kilka miesięcy w krtani chybionych szarlatanów.

Marząc o rozpętaniu nowej wojny światowej, władcy Ameryki skoncentrowali uwagę na Europie, na Europie, która jeszcze nie odbudowała zburzonych miast, jeszcze nie opłakała w pełni poległych. Za parawanem wielkich frazesów o „federacji", o „wspólnocie kulturalnej", o „nowych formach państwa ponadnarodowego", siewcy wojny próbowali przekształcić starożytne państwa Europy w okręgi mobilizacyjne Pentagonu. „Europejska wspólnota obronna" nie żyła jednak długo. Władcy Ameryki speszyli się, ale nie opamiętali się. Zdecydowali się przyrządzić to samo krwawe danie, ale w innym sosie. Co ich interesuje? Oczywiście nie spory co do rzekomej „federacji", nie paragrafy różnych projektów ustaw; chodzi im o jedno: uszykować dywizje niemieckie i pchnąć je w bój. Chcą oni dać generałom Wehrmachtu zhańbionym mnóstwem zbrodni, mordercom milionów kobiet i dzieci, barbarzyńcom, którzy obrócili w ruiny Coventry, Rotterdam, Nowogród, Tour, katom Oświęcimia, Majdanka, Lidic, Oradour, Babiego Jaru i innych katowni Europy, nie tylko czołgi i broń, ale także broń atomową, o której posiadaniu nie śmiał marzyć Adolf Hitler.

I raz jeszcze trzeba zapytać: co osiągnęli? Sumienie narodów Europy jest wstrząśnięte. Naród francuski najpierw zmusił swój parlament do odrzucenia projektu remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Nie nie zdoła zatrzeć daty 24 grudnia. Czyżby istnieli ślepcy, którzy myślą, że zlamawszy lub nastraszywszy 27 deputowanych będą mogli podawać nowe głosowanie — sporne dla strażników praw, ale bezspornie nierzetelne dla prostego ludu — jako wolę narodu? Czyżby nie rozumieli, że naród francuski nigdy nie dopuści do urzeczywistnienia układów, które mu grożą śmiercią? We wszystkich krajach Europy zachodniej rośnie oburzenie. Czyż można twierdzić, posiadając elementarną uczciwość, że naród angielski ratyfikował układy paryskie, gdy w parlamencie opowiedziała się za ratyfikacją mniejszość deputowanych; a jeśli wielu deputowanych powstrzymało się, gdy w głosowaniu postawiono dylemat — być albo nie być — dla Anglii, to nie powstrzymał się i nie powstrzymuje się od głosu naród angielski. Ale nawet w samych Niemczech zachodnich socjaldemokraci, którzy otrzymali w ostatnich wyborach więcej głosów od jakiejkolwiek innej partii, otwarcie oświadczają, że naród niemiecki nie dopuści do urzeczywistnienia machinacji, która oznacza przede wszystkim podział kraju, a następnie najokropniejszą wojnę domową. Sprawa odbudowy złowieszczego Wehrmachtu nie może być zadecydowana w bufetach parlamentarnych, a ten, kto ośmieli się wydać jakiemuś Kesselringowi lub innemu zbrodniarzowi wojennemu broń atomową, wcześniej czy później odpowie za to przed sądem swojego narodu.

Na początku „zimnej wojny", która już przyniosła ludzkości niemało nieszczęść, jej inspiratorzy lubili potrząsać bombą atomową. Myśleli wtedy o nastraszeniu nieposłusznych obywateli krajów nie idących im na rękę. Jak wiadomo nie udało się to; ale w samej Ameryce bardzo znacznie wzrósł popyt na krople walerianowe i inne leki, które lekarze przepisują ludziom przewrażliwionym. Zdawałoby się, że teraz, gdy siewcy wojny dobrze wiedzą, iż kraje, którym grozili bronią atomową, zostały zmuszone do zaopatrzenia się w taką samą broń, aby mieć możność odparowania ciosu — głupio jest wciąż grozić i szantażować.

W 1954 r. jednak, siewcy wojny znów zaczęli głośniej rozprawiać o przygotowaniach do napadu atomowego. Niedawno były dyplomata amerykański Bullit zaproponował, niewiele myśląc *„zniszczenie ośrodków przemysłowych Związku Radzieckiego"*. Można by na to nie zwracać uwagi, gdyż Bullit nigdy nie odznaczał się poczuciem odpowiedzialności. Można byłoby również przypisać wojownicze okrzyki feldmarszałka Montgomery'ego brakowi równowagi duchowej. Ale nie można przejść obok decyzji podjętych na sesji rady NATO o przygotowaniach do wojny atomowej. Minister belgijski Spaak dostatecznie szczerze wyjaśnił istotę tych decyzji: *„Wojskowi domagali się zezwolenia na przygotowania do wojny atomowej. Zezwolenia tego im udzielono"*.

Próbując ogłupić niektórych naiwnych ludzi, podżegacze wojenni zapewniają, jakoby nagromadziwszy dostateczną ilość bomb atomowych i wodorowych — Amerykanie i Anglicy zdołają podjąć rokowania ze Związkiem Radzieckim. Deputowany angielski Bevan powiedział w nawiązaniu do takich zapewnień: *„Obecnie wszyscy przyznają, że w pierwszych stadiach wojny atomowej i wodorowej Wielka Brytania będzie zmieciona z powierzchni ziemi. Temu nikt nie zaprzecza... A przecież na tej właśnie broni zamierzacie się oprzeć w rokowaniach. Faktycznie mówicie Rosjanom — „Jeżeli wy, Rosjanie nie poddacie się, to my popełnimy samobójstwo"*.

Słowa Bevana są zrozumiałe dla wszystkich prostych ludzi. Igranie z bombami jądrowymi zaszło zbyt dalcko. Nikt więcej nie wierzy w pokojowe opowieści siewców wojny, którzy proponują kiedyś tam, gdzieś tam i w czymś tam ograniczać wojnę atomową. Ludzie prości żądają natychmiastowego zakazu tej broni obrażającej sumienie narodów. Nie zapomniano okropności Hiroszimy. Wszyscy wiedzą, co nastąpiło po doświadczeniach z amerykańską bombą wodorową na atolu Eniwetok — radioaktywny trujący pył, męczeńska śmierć niewinnych rybaków japońskich.

Ludzie prości mówią: **Jesteśmy zmęczeni błogimi obietnicami, rozmowami, z których nic nie rozumiemy, kruczkami prawnymi i przewlekaniem spraw w kancelariach dyplomatycznych. Chcemy ocalić świat od bomb, od trującego pyłu radioaktywnego, od zguby. Jeśli nie chcecie pomyśleć o losie narodów, pomyślcie choćby o losie swoich dzieci. Jeśli nie jesteście zdolni do odczuwania niepokoju o losy ludzkości, jej cywilizacji, zatroszcie się o siebie, bo jeśli rozpoczniecie wojnę atomową nie uda się wam schować ani na biegunie, ani w stratosferze, ani pod szczytem Kordylierów — wszędzie znajdą was śmiercionośne atomy, a jeśli nawet ocalejecie, to inni ocaleni postawią was przed straszliwym sądem.**

Z takimi rzeczami jak bomba wodorowa nie żartuje się, proszę panów!

Największe odkrycie wieku, owoc pracy szlachetnych umysłów powinien być obrócony na ułatwienie życia, a nie na uproszczenie śmierci. Jakakolwiek byłaby siła waszej bomby, narody są silniejsze — to spośród nich wyrastają wielcy uczeni, oni wydobywają uran, oni pracują w fabrykach — zadecydujecie nie wy a oni, prości ludzie całego świata.

Rok 1954 przyniósł narodom wielkie zwycięstwo: **porozumienie genewskie.** Zwycięstwo to przestraszyło i rozwścieczyło siewców wojny. — Rozpędzili się oni bez zastanowienia. Ale narody powstrzymają ręce szaleńców. Teraz głos należy do narodów; mogą one wywalczyć, aby rok 1955 stał się rokiem przełomu, rokiem zapoczątkowującym nową erę — erę pokoju.

Naród radziecki zajęty jest pracą dla wielkiej i dobrej sprawy. Nienawidzimy wojny — i niech wie każdy człowiek, gdziekolwiek mieszka — że jeżeli pragnie pokoju i mocno go broni, to ma wielu silnych i wiernych przyjaciół — ludzi radzieckich. Nigdy nie przyjmiemy pogróżek siewców wojny za głos narodów. Każdy naród chce żyć po swojemu, każdemu drogie są jego tradycje, jego obyczaje, jego ziemia. Ale wszystkie narody nienawidzą wojny i wiemy, że sumienie narodów nigdy nie dopuści do odrodzenia krwawego Wehrmachtu. Wiemy, że sumienie narodów wywalczy zniszczenie broni atomowej. Wiemy, że sumienie narodów obroni pokój. I z całego serca życzymy narodom bliskim i dalekim, wielkim i małym dobrego, pokojowego, szczęśliwego roku.

(„PRAWDA")

Wprawdzie Wasz projekt jest słuszny...

Zadanie brzmi: znaleźć wspólną nazwę dla trzech przykładów. Oto one: od lipca 1952 roku czeka na uznanie swojego wniosku racjonalizatorskiego Stanisław **PORADZISZ**, inż. Piotr **LICHOŁAJ** — od przeszło pół roku, inny racjonalizator z **Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie** — od maja 1953 roku.

W poszukiwaniu rozwiązania, wchodzimy na trop. Jest ich kilka.

— *Racjonalizatorstwo* — mówi z fałszywym uśmieszkiem typ najbardziej zamaskowany, a zatem najgroźniejszy — *o tak, to ogromne źródło niewykorzystanych możliwości...*

Jak klasyczny faryzeusz, mówi — jedno, czyni — drugie. Dlatego właśnie inż. Piotr Lichołaj pracownik **Zjednoczenia Przemysłowego Budowy Nowej Huty** otrzymał taką mniej więcej odpowiedź na swój wniosek racjonalizatorski, proponujący domontowanie skrzydeł bocznych do spycharki „Staliniec", w celu zwiększenia wydajności jej pracy:

— *...wprawdzie projekt Wasz jest słuszny i cenny, jednakże projekt ten zgłosił już wcześniej w naszym Zjednoczeniu ob. Kazimierz Suchecki.*

Lecz tutaj stop!

Bo chociaż pomysł rzekomo już wcześniej zgłoszony zatwierdzono, ba, nawet stosowano, nie jest on jednak wprowadzony w życie właśnie tu, gdzie się zrodził (ten wtórny), w Nowej Hucie.

Rozszyfrowaliśmy ten styl — najpierw odpowiada się inicjatorowi, że pomysł ten jest nierealny, a gdy ten uparty człowiek podstawi pod oczy literaturę radziecką, gdzie wyraźnie, czarno na białym, jest mowa o czymś podobnym — wtedy kapituluje się, ale... tylko na pozór. W papierowych bowiem duszach już dawno zapadła decyzja: nie damy się. Zgłoszony to zgłoszony, a że można by go wprowadzić, to według kodeksu św. Biurokracego inna już sprawa.

Praktykant Biurokracego w Nowej Hucie, Józef **ADAMEK** został z dniem 1 kwietnia 1954 r. za tę swoją pracę, a właściwie „bezpracę" zwolniony.

Jednakże jeden potępiony nie czyni widocznie spustoszenia wśród mafii. I dlatego Stanisław Poradzisz z **Młyna nr 1 w Krakowie** będzie wkrótce obchodził trzecią rocznicę doskonałej pracy ulepszonego przez siebie automatu do filtrów ssących, do odpowietrzania maszyn młyńskich; ale zarazem trzecią rocznicę absolutnego zaprzeczenia wartości pomysłu — wbrew praktyce i doświadczeniu — przez zbiurokratyzowaną komórkę wynalazczości **Stalinogrodzkich Okręgowych Zakładów Młynarskich**, którym Młyn nr 1 podlega.

A Stefan Drewniak z **Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Trzebini**, „tępiony" w inny niemniej skuteczny sposób — mianowicie przez zagubienie dokumentacji projektu, która jest podstawą do wypłacenia premii racjonalizatorskiej — już dawno musiał zrezygnować z korzyści materialnych, jakie mu ten projekt powinien przynieść.

Chcecie dalszych przykładów — oto one:

Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie przez długi czas nie wykonywała planu, nie mogła sobie poradzić z obniżką kosztów własnych, a równocześnie nasz korespondent Jan **RUDOŁ** pisał:

„Projekt racjonalizatorski nr 326/53 złożony w naszej komórce wynalazczości jeszcze 28 maja 1953 r. nie został do tej pory rozpatrzony. Projekt ten mógłby znaleźć zastosowanie w produkcji seryjnej parowozów".

Lekceważący stosunek do sprawy charakteryzuje jeszcze i to, że na interwencję Gazety, Fablok nie raczył nawet odpowiedzieć.

I oto zadanie rozwiązane. — Niewiadomą „X" zastąpiliśmy słowem biurokratyzm. Bezmyślny, tępy, nie dostrzegający inicjatywy robotniczej. A do tego wszystkiego ślepy. — Ślepy na tak oczywistą prawdę, jak ta, że w walce o plan, o obniżkę kosztów własnych, o podniesienie stanu BHP najlepszym sojusznikiem jest racjonalizator.

Życie mówi swoje, ślepiec-biurokrata swoje. Usprawnienie dokonane przez **ZIOBROWSKIEGO** wraz z całą brygadą racjonalizatorską pokonało „wąskie gardło", jakim była praca piły tarczowej w **Fabryce Maszyn Odlewniczych w Krakowie**. Pomysł Stanisława Drewniaka pozwolił zaoszczędzić Zakładom Przemysłu Tłuszczowego poważne sumy przez wyeliminowanie z opakowań deficytowego pergaminu. Tymczasem biurokrata walczy z trudnościami, z „wąskim gardłem", zapominając jednocześnie o „drobnostce"... o broni przydatnej w tej walce — o inicjatywie racjonalizatorów.

Praktyka mówiąca o stworzeniu możliwości dla rozwoju inicjatywy robotniczej znalazła wyraz w 211.000 projektów, wynalazków i usprawnień zgłoszonych tylko w jednym 1953 roku; ich zastosowanie w produkcji przyniosło oszczędności sięgające 1,5 miliarda złotych. Tymczasem biurokrata „walczy" o obniżkę kosztów zaniedbując znowu taką „drobnostkę", jak realizacja wniosków racjonalizatorskich dotyczących oszczędności

Na dowód spis grzechów głównych biurokraty:

...zaniedbuje realizację pomysłu załatwiającego bez reszty sprawę awarii filtrów ssących maszyn młyńskich, gdy równocześnie sprawne zaopatrzenie w mąkę piekarni miast i osiedli robotniczych, jest — jak wiadomo — sprawą nie najłatwiejszą.

...przechowuje wnioski pod przysłowiowym korcem, czyli nie rozpowszechnia ich na bratnie zakłady, jak to było z pomysłem inż. Lichołai.

...utrudnia racjonalizatorom otrzymanie przysługującej i zagwarantowanej ustawą korzyści materialnej wypływającej z realizacji wniosku, jak w wypadku Stanisława Drewniaka.

Biurokratom wydać trzeba wojnę. Gwałtownym, nieustępliwym agresorem muszą być w tej wojnie dyrekcje zakładów. Bo donkiszoterią, walką z wiatrakami nazwać trzeba walkę o wskaźniki ekonomiczne — tych dyrekcji, które nie używają w niej swych najlepszych rezerw jakimi są racjonalizatorzy.

Krakowska Fabryka Maszyn Odlewniczych odkryła nowy rodzaj broni — inicjatywy robotniczej użyła do realizacji swoich planów postępu technicznego. Pozostaje tylko tę broń podjąć.

I jeśli kluby techniki i racjonalizacji gorliwiej niż dotychczas wezmą się do popularyzowania przodujących racjonalizatorów i ich wynalazków, do zlikwidowania swoich zaległości, do przełamania biurokratyzmu w załatwianiu i realizowaniu wniosków racjonalizatorskich — można będzie śmiało stwierdzić — zwycięzcą w tej wojnie będzie racjonalizator i nowator produkcji.

H. ZAWRZYKRAJ

Pracownicy kolei, podobnie jak robotnicy wszystkich gałęzi przemysłu i transportu, dokładają starań, by jak najlepiej wykonać swe zadania produkcyjne — aby zlikwidować awaryjność, zwiększyć okresy przebiegu parowozów.

Na zdjęciu: dwóch fachowców przy remoncie parowozu.

„Ma" i „Winien"

Nie tylko w księgowości istnieją pojęcia „Ma" i „Winien". Właśnie mamy zamiar zaprezentować czytelnikom takie generalne „Ma" i „Winien" pewnych subwykonawców ZBM Jaworznicko-Oświęcimskiego, które buduje osiedle mieszkaniowe w Dworach. Bo to i czas najwyższy, aby pozycje z rubryki „Winien" przenieść na stronę „Ma".

A oto niepokojące „Winien" na koncie ZIS Kraków...

Pomimo że termin zainstalowania odpowietrzenia w dwunastu blokach kolonii B, C i D w osiedlu w Dworach upłynął 15 października nie zainstalowano go do dziś dnia. Na skutek tego — w listopadzie — w pięciu blokach popękały urządzenia centralnego ogrzewania.

...i przedsiębiorstwa ZRI — Kraków.

Przeciąganie przez nie terminu oddania stacji redukcyjnej powoduje, że doprowadzenie gazu do osiedla, które miało nastąpić jeszcze w sierpniu, nie nastąpiło nawet w grudniu.

Jakie są tego przyczyny?

Prace subwykonawców ZBM, które buduje osiedle w Dworach, cechuje coś, co dowcipni ludzie określili mianem „spychotechnika".

Bo przypatrzmy się, co leży u podstaw przeciągania terminów przez ZRI i ZIS. Niedostateczne zaopatrzenie w narzędzia powoduje, że robotnicy ze ZRI — Kraków często nie dysponują nawet takimi najprostszymi narzędziami jak młotek, taczki, spawaczka, pożyczając je lub jak to mówią tutejsi — „dziadując" u robotników innych firm.

Brak organizacji robót i należytego dozoru pociąga za sobą inne, groźniejsze zaniedbania. Prowadząc — mianowicie — główny przewód gazowy nie robi się podłączeń do budynków, co naraża na podwójną pracę. Poza tym, wbrew przepisom, przewody gazowe prowadzone są tuż pod, lub tuż nad, rurociągami wodociągowymi i nie jest wykluczone, że trzeba je będzie w przyszłości przekopywać.

Ta właśnie, tak dowcipnie określona metoda źle pracujących kierowników — „spychotechnika", metoda spychania pracy, spychania obowiązków troszczenia się o zaopatrzenie załogi w narzędzia i dbałości o właściwą organizację pracy, spychania odpowiedzialności — stała się przyczyną przeciągania terminów robót i wielu zaniedbań ze strony subwykonawców, pracujących przy budowie osiedla w Dworach.

Kierownicy nie zdają sobie często sprawy z sytuacji panującej na odcinkach im podległych. Np. inż. Markowski z ZIS, zapytywany w początkowym okresie prac, czy nie brakuje mu ludzi, zapewniał, że nie, a w jakiś czas potem krytykowany za przeciąganie robót tłumaczył się właśnie brakiem ludzi. Taka nieznajomość wywodzi się z lekceważenia przez niektórych kierowników swoich obowiązków. Nie pokazują się oni na placu budowy, nie doglądają robót, jak to jest z inż. Kleszczyńskim ze ZRI.

Tak więc głównie w złej pracy nadzoru widzieć trzeba przyczyny złej pracy subwykonawców ZIS i ZRI na budowie osiedla w Dworach. Uzdrowieniem tej atmosfery zająć się muszą dyrekcje ZIS i ZRI a także główny wykonawca ZBM Jaworznicko-Oświęcimskiego, które zbyt słabo kontroluje swoich subwykonawców. Wtedy dopiero długą rubrykę po stronie „Winien" na koncie ZIS i ZRI będziemy mogli przenieść na stronę „Ma".

(h.z.)

W kilku wierszach

JUBILEUSZOWY NUMER POLSKIEJ KRONIKI FILMOWEJ

Noworoczny numer Polskiej Kroniki Filmowej, który wszedł ostatnio na ekrany naszych kin, jest jednocześnie numerem jubileuszowym, bo 500-nym z kolei. W związku z tym, cały numer poświęcony jest kronice.

W sposób interesujący i dowcipny 500-ny numer PKF ukazuje proces powstawania kroniki, pracę całego jej kolektywu twórczego oraz poszczególnych jego członków. Widzowie oglądają na ekranie pracujących operatorów — K. Szczecińskiego, W. Forberta, H. Makarewicza, Z. Raplewskiego, M. Wiesiołka, W. Leśniewicza, L. Zajączkowskiego, J. Pyrkosza, F. Fuchsa i W. Janika, montażystę W. Kazimierczaka, montażystę dźwiękowego S. Zawarskiego, autora tekstów słownych K. Małcużyńskiego oraz wygłaszającego komentarz słowny Andrzeja Łapickiego, tych wszystkich, których nazwiska czytano dotychczas jedynie podczas każdorazowego wyświetlania kroniki, a dzięki wysiłkowi których, co tydzień od 10 lat mamy możność oglądania sfilmowanej kroniki naszych czasów.

O ogromie pracy wykonanej przez zespół Polskiej Kroniki Filmowej w okresie 10 lat świadczy fakt, iż 500 jej numerów — to 1200 tysięcy metrów taśmy filmowej, to seans filmowy trwający bez przerwy 6 dni i 6 nocy.

Warto przypomnieć, że zespół Polskiej Kroniki Filmowej za swe osiągnięcia odznaczony został w r. 1953 — Nagrodą Państwową.

ASTRYK

Ale sosy w rezerwie

Instytucje wydawnicze zainteresuje zapewne wiadomość, że w Wilamowicach, w powiecie oświęcimskim, grono utalentowanych autorów pracuje nad książką pt. „WOŁOWINA NA 366 SPOSOBÓW" Przedmowę już podobno napisał kierownik działu skupu tamtejszej Gminnej Spółdzielni.

Przyszłym recenzentom ułatwi to pracę, gdy zapoznamy ich z genezą dzieła. Otóż w okolicy Wilamowic przelewa się (że tak nieściśle się wyrazimy) od mięsa wołowego. Niejeden obywatel, który przyszedłszy po pracy do domu dowiedział się, że na obiad znów wołowina, doznawał mdłości i poczynał słabym głosem przebąkiwać o rozwodzie. A więc — uważajcie krytycy, to gratka dla was! — nową książkę kucharską zrodziło nie, ogólnie biorąc środowisko, nie przemiany świadomości na tle przemian ogólnych, ale sprawy bezpośrednio ludzkie, żołądkowo-rozwodowo-wołowinowe.

Jej treścią jest 366 przepisów na przyrządzanie wołowiny, każdy tak przemyślny i odmienny, że konsument spożywając krowie mięso będzie je święcie uważał to za sarninę, to za baraninę, to nawet za gołębia, itd. Małżeństwa zaś będą znowu jak te gołąbki. Zatem, wydawcy — bijcie się o prawo publikacji arcypożytecznej „Wołowiny"!

Robert — oczywiście nie bajkowy „Robert-diabeł", ale ADAMOWICZ, nasz korespondent — nie poprzestał na genezie owej książki i zainteresował się również genezą wołowinowej sytuacji Wilamowic. Za nitkę do kłębka posłużył mu wypadek — jeden z wielu podobnych — ob. Stanisława Jaska, gospodarza, który swoją niemleczną krowę pragnął sprzedać na punkcie skupu GS.

Ho-ho! — myślicie, że my tylko na waszą krowę czekamy? Dopiero co trzy ubiliśmy, trzy dalsze czekają na swoją kolej Za kolejką, obywatelu!

Taką odpowiedź otrzymał ów gospodarz.

Zdawałoby się, że skoro w zasięgu działalności GS jest nadmierna podaż krów przeznaczonych na ubój, to zamiast dopuszczać do rosnących kolejek dostawców i zmuszać ich do nadwerężania bazy paszowej na rzecz jałowych sztuk — należałoby skupywać je bieżąco i pomóc w zaopatrzeniu szerszego rynku, powiatu czy województwa.. Ach, omyłka.

— Ambicją naszą — wyjaśniło korespondentowi kompetentne pióro z zespołu autorskiego „Wołowiny", czyli z kół zbliżonych do GS — jest utrzymanie stałego nadmiaru krów rzeźnych w tutejszym rejonie. Naszą doniosłą książkę rodzi przecież lokalna sytuacja żołądkowo-rozwodowo-wołowinowa, i ta sytuacja nie może ulec zmianie. Cóż bowiem wtedy powiedzieliby krytycy?

— A co będzie, gdy minie 366 dni roku przestępnego i przepisy zaczną się powtarzać? Jak wtedy wyglądać będzie sytuacja rozwodowo-żołądkowo..

Pióro uderzyło się triumfalnie w wyniosłe czoło dla poznania, że wszystko zostało przewidziane

— „366 SOSÓW DO 366 ODMIAN WOŁOWINY", oto tytuł następnego dzieła, obywatelu!

I podobno pierwszy z tych przepisów opatrzony będzie nagłówkiem „Sos biurokratów", dla oddania hołdu twórczości niektórych planistów naszego rynku mięsnego. Owym twórcom zatorów w dostawach bydła rzeźnego, którzy zdają się lekceważyć fakt, iż w reszcie kraju — poza granicami Wilamowic — nie mieszkają amatorzy samej tylko wieprzowiny, ani też zgoła jarosze...

Stur.

Co? Gdzie? Kiedy?

7 Styczeń Piątek

TEATRY

SŁOWACKIEGO: „Kaukaskie kredowe koło" — godz. 9.15.

STARY: — „Ich czworo" — godz. 19.15.

POEZJI: „Nie igra się z miłością" — godz. 19.15.

MŁODEGO WIDZA: „Fircyk w zalotach" — godz. 19.15.

GROTESKA: nieczynny.

SATYRYKÓW: „Ręce do góry" — godz. 19.30.

NURT: nieczynny.

STUDIO: Czwarty koncert zespołu muzycznego WDK „MM-176" — godz. 19.30.

KINA

APOLLO: „Zdobycie góry" godz. 15.45, 18, 20.15. — UCIECHA: „Proces przeciw miastu" godz. 15.30, 18, 20.30. — WANDA: „Autobus odjeżdża 6.20" godz. 15.30, 17.45 20. WARSZAWA: „Proces przeciw miastu" godz. 15, 17.30, 20. WOLNOŚĆ: „Wakacje pana Hulot" — godz. 16, 18, 20.15. — SZTUKA: „Fanfan Tulipan" godz. 15.45, 18, 20.15. — MŁODA GWARDIA: „Ambicje młodości" godz. 15.30, 17.30, 19.30. ŚWIT: „Niebezpieczna cieśnina" godz. 16.30, 18.30, 20.30. STAL: „Autobus odjeżdża 6.20" — godz. 16.30, 18.30, 20.30 PRZYJAŹŃ: „Na ścieżkach dzikich zwierząt", godz. 16, 17, 18, 19, 20. Specjalny program dla dzieci godz. 15 ZWIĄZKOWIEC: „Premiera warszawska": godz. 19. — CHEMIK: „Uczta Baltazara" — g. 19.

Poranki: — APOLLO: „Dzielny Gaicz" — godz. 11; — SZTUKA: „Marsylianka" — godz. 13.

RÓŻNE

W. D. K. Z. Z: „Darwin i jego teoria" — wygłosi doc. dr Jurand — godz. 18.

„Michał Anioł i Leonardo da Vinci" — wygł. prof. dr K. Estreicher — godz. 18.30.

Imprezy dla dzieci „Jak uprawiać sporty zimowe" — godz. 16.

WANDA WIŁKOMIRSKA laureatka Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Wieniawskiego wystąpi w recitalu skrzypcowym w Międzyuczelnianym Klubie Studenckim w dniu 7 bm. o godzinie 19.15. Grać będzie m. in. utwory J. S. Bacha, K. Szymanowskiego, S. Rachmaninowa, S. Prokofiewa. Akompaniament prof. J. Szamotulskiej.

Przedsprzedaż biletów w sekretariacie MKS (Kraków, Aleja 3 Maja 5. Drugi Dom Akademicki — telefon 559-14). Cena biletu 5 zł.

APTEKI

Floriańska 15, Reformacka 1, Łobzowska 20, Stradom 2, 29 Listopada 17, Konopnickiej 3, Plac Bohaterów Getta 18, Bronowicka 38.

DYŻURY

INTERNISTYCZNY: Oddział Szpitala im. Narutowicza — ul. Prądnicka 37.

CHIRURGICZNY: Oddział Szpitala im. Narutowicza.

POŁOŻNICZY: Oddział III Ginekologiczno-położniczy PSK.

OKULISTYCZNY: Klinika Chorób Oczu AM.

*

POGOTOWIE RATUNKOWE: — ul. Siemiradzkiego 1 — telefony: 222-22, 211-12, 594-16.

Nowości radzieckiej techniki

KOMBAJN KROCZĄCY

W Związku Radzieckim skonstruowano kombajn, przeznaczony do urobku pokładów kredy. Składa się on z dwóch mechanizmów wyposażonych w potężne, szybko obracające się frezy, podobne do grubych pił tarczowych. Jeden z mechanizmów kombajnu rozcina pokład kredy w kierunku poprzecznym, drugi — w podłużnym kruszy wycięte bryły kredy i ładuje je mechanicznie do samochodów lub wagoników. Kombajn ten pozwala na całkowite zmechanizowanie wydobycia cennego materiału budowlanego.

Kombajn porusza się na stalowych łapach po nierównej powierzchni i stromych zboczach, zachowując stale położenie poziome.

*

OKRĘTY NOWYCH MÓRZ

Dla żeglugi po nowych arteriach wodnych i nowopowstałych sztucznych morzach stoczni „Krasnoje Sormowo" w Gorkim produkuje obecnie statki nowego typu, poruszane elektrycznością. Stalowy kadłub statku odznacza się zwiększoną wytrzymałością, co pozwala mu stawiać czoło dużej fali, powstającej na nowych morzach. Trzy potężne śruby o średnicy 1,68 metra wprawiane są w ruch przez silniki elektryczne otrzymujące prąd z generatorów, poruszanych silnikami dieslowskimi. Oprócz trzech głównych silników pracują jeszcze dwa pomocnicze.

Sterowanie statkiem zostało zelektryfikowane. Na mostku kapitańskim zainstalowano urządzenie telewizyjne, które pozwala kapitanowi widzieć — podczas manewrowania — jednocześnie dziób i rufę statku.

Długość statku wynosi 121,5 metra, szerokość — 16 metrów, wysokość od kilu do najwyższego punktu nadbudówek pokładowych — 15 metrów; jego wyporność wynosi 2235 tonn, szybkość — 25 km na godzinę. Statek ten obliczony jest na około 500 pasażerów.

W 140 tys. egzemplarzy

„Szerszeń" — ulubiona przez młodzież powieść Ethel Lilian Voynich — ukazała się już w czwartym wydaniu, które wyszło nakładem „Iskier". Powieść tę wydano po wyzwoleniu w liczbie 140 tysięcy egzemplarzy.

Warto przypomnieć, że Ethel Lilian Voynich — pisarka angielska była żoną Polaka Manfreda Wojnicza, członka „Proletariatu", który był zesłany przez władze carskie na Syberię, skąd uciekł do Anglii. Jego to postać, przeżycia, opowiadania i idee, które głosił, natchnęły pisarkę do napisania niezapomnianej książki.

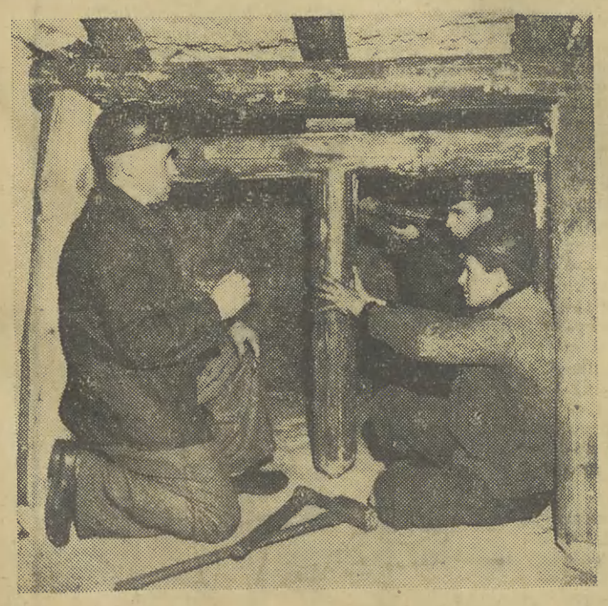

Każdego roku opuszcza mury Technikum Górniczego im. Wincentego Pstrowskiego w Wałbrzychu wielu kwalifikowanych techników górnictwa. Dzięki dobremu wyposażeniu w pomoce szkolne oraz własnej ćwiczebnej „kopalni" znajdującej się w podziemiach szkoły, uczniowie poznają praktycznie działanie maszyn i urządzeń kopalnianych, obudowy górniczej itp.

Na zdjęciu: kierownik zajęć praktycznych — Buszczak z uczniami Technikum w „kopalni" ćwiczebnej.

CAF — fot. Kunerman

Julian Stawiński

Z kim walczą detektywi?

Szkolnictwo amerykańskie ma w tej chwili 880.000 nauczycieli. Według obliczeń brakuje już obecnie 150 do 175 tysięcy. W przeciągu najbliższych 10 lat zapotrzebowanie w samych szkołach powszechnych będzie ogromne, dla nadążenia za wzrostem liczby dzieci, rozładowania szkół przeciążonych i zastąpienia nauczycieli ubywających z powodu śmierci lub przejścia na emeryturę. Tymczasem dopływ sił świeżych nie przekracza 20.000 rocznie.

„Gdyby ta sytuacja miała się utrwalić — stwierdza jeden z głosów fachowych — *będzie to ni mniej ni więcej jak samobójstwem oświaty w Ameryce".*

Podobnie maluje się teraźniejszość i przyszłość szkolnictwa zawodowego. Prasa amerykańska lubi snuć porównania ze Związkiem Radzieckim i pilnie się stara, by wynik był pochlebny dla USA. Ale niedawno czytaliśmy w bliskim sfer rządowych tygodniku „News week":

„Zastęp radzieckich techników liczy dziś pół miliona, równa się naszemu, a wkrótce go prześcignie. Liczba słuchaczy kończących radzieckie uczelnie techniczne jest bowiem o 150 proc. wyższa niż w USA. Równolegle zaś do szkolenia wysoko kwalifikowanych techników (50.000 rocznie) wzrasta liczba uczonych, badaczy na najwyższym poziomie. Jest to potęga mózgowa rosnąca ilościowo i jakościowo."

Tygodnik wyprowadza stąd taki niewesoły dla siebie wniosek:

„Dobrze wyćwiczone mózgi są podstawowym napędem społeczeństwa technologicznego. Jeszcze niedawno umysłowość amerykańska na tym polu przewodziła światu nie mając żadnych poważniejszych rywali. Dziś coraz prędzej tracimy nasze czołowe miejsce na rzecz uczonych i techników ZSRR."

Niewesoła sytuacja panuje także w dziedzinie budownictwa szkolnego. Zdaniem rzeczoznawców zaledwie jeden budynek na pięć jest w dobrym stanie i dla milionów dzieci miejscem nauki są „slumsy" szkolne, nory czy rudery.

„Budynki zarówno szkół powszechnych jak średnich — pisze „New York Times" — *są w stanie tak opłakanym, że już z tego jednego powodu miliony młodzieży i dzieci nie mogą pobierać należytej nauki. W wielu miejscowościach szkoły mieszczą się w garażach, piwnicach kościelnych, prywatnych mieszkaniach lub opuszczonych sklepikach."*

W samym Nowym Jorku szkoła nr 125 mieści się w gmachu, który był kiedyś więzieniem, ale został uznany za niemieszkalny nawet dla przestępców."

„A najbogatsze miasto na świecie — pisze znany felietonista Billy Rose — *nie zadało sobie nawet trudu, by wyjąć kraty. Wracając do domu powtarzałem sobie w myśli zdanie z uchwały Narodów Zjednoczonych dotyczącej dzieci: Ponieważ wojny zaczynają się w umysłach ludzi, więc w umysłach ludzi trzeba budować obronę pokoju."*

Ale obrona pokoju nie obchodzi tych, od których zależy los szkół w USA. Podstawą finansową oświaty są podatki gruntowe i od nieruchomości miejskich. A jakiż milioner, fabrykant czy obszarnik dba o powszechną oświatę, skoro własne dzieci może posyłać do drogich szkół prywatnych. Woli, by podatkowe pieniądze szły na zbrojenia i wojsko, bo wtedy płyną szeroką strugą do jego kieszeni. W rezultacie stan Nowy Jork wydaje na ucznia 234 dolary rocznie, Pensylwania 122 dolary, stary, zamożny Vermont 74 dolary, a pokrzywdzony od losu stan Missisipi zaledwie 25. Miasto Nowy Jork zajmuje 28 miejsce w tabeli świadczeń, ogólna zaś suma wydatków w całym kraju spadła o 12 proc. w stosunku do przedwojennej — mimo że i wtedy była niedostateczna — mimo że liczba dzieci i koszt utrzymania szkół wzrosły.

Równocześnie wydatki bezpośrednie na wojsko — nie licząc uzbrojenia — wynoszą dziś zawrotną sumę 10.000 dolarów na żołnierza zawodowego.

„Tylko patrzeć — mówi korespondent wielkiej agencji Associated Press — *a przekonamy się, że taniej by wyniosło gdyby każdy z nas sprawił sobie kapryśną utrzymankę chciwą nurków i pereł."*

„New Times" tak komentował dzisiejszy budżet oświaty:

„Mimo zniszczeń wojennych większość krajów Europy wydaje na szkolnictwo tyleż co przed wojną lub więcej. Aby osiągnąć wynik podobny musielibyśmy wydać jednorazowo 10 miliardów na budowę szkół, a co roku wydawać 3 miliardy na zrównanie stanów ubogich z bogatszymi oraz 2 miliardy na utrzymanie poziomu."

2 proc. dochodu narodowego Ameryki idzie na oświatę.

„Ale by zrównać się ze zubożałą Anglią — stwierdza amerykańska Wyższa Rada Nauczania — *musielibyśmy wydać co najmniej 3 proc. A ponad 7 proc., gdybyśmy chcieli łożyć na wychowanie młodzieży tyle co ZSRR. Kryzys jest naprawdę tragiczny."*

„Zmierzamy wielkimi krokami do katastrofy" — mówił jeszcze dwa lata temu amerykański minister oświecenia.

„Sytuacja w zakresie szkolnictwa — wtórował mu znany ekspert prof. Engleman — *jest dziś równie groźna jak sytuacja sił zbrojnych po Pearl Harbour"* (straszliwa klęska poniesiona w pierwszym dniu wojny z Japonią — JS).

Tak, sytuacja istotnie jest groźna niezależnie od wszelkich porównań ze Związkiem Radzieckim. Jakie jednak środki zaradcze stosuje rząd USA? Wymowną odpowiedź daje na to następujący obrazek podany przez „New York Times":

28 kwietnia 1950 odbył się w Nowym Jorku pochód uczniów szkół średnich dla poparcia żądań nauczycieli podwyżki uposażeń. Smutna manifestacja uczniowska ruszyła w stronę gmachu zarządu miejskiego.

„Władze — pisze gazeta — *zmobilizowały oddział policji konnej, całe zastępy pieszej i licznych detektywów, łącznie co najmniej 250 ludzi. Wywiązała się walka. Bronią chłopców były dzikie krzyki, dziewczynek — po prostu płacz. Policja użyła pałek gumowych oraz bykowców i aresztowała 21 sztubaków. W końcu oczyszczono teren."*

Gumowe pałki i bykowiec zamiast szkoły — oto główne źródło tragedii młodzieży amerykańskiej.

Julian Stawiński

Uwagi o projekcie Statutu

Projekt Statutu rozpoczynają młodzieńcze porywające słowa mickiewiczowskiej „Ody". Czyż mogło być piękniejsze, bardziej porywające motto naszego Statutu niż to które w kilku zdaniach określa siłę naszego Związku? W tych kilku zdaniach, w tym wezwaniu mickiewiczowskim mieści się cała bogata treść życia młodzieży.

Język nowego Statutu jest prosty, zrozumiały dla chłopca i dziewczyny wiejskiej, ucznia i studenta, przemawia żywo do nas z każdego punktu.

Projekt Statutu jest wyrazem tego że Komisja Statutowa opracowując Statut wzięła pod uwagę tysiące żądań, postulatów wysuwanych przez młodzież na łamach prasy, dyskusjach, polemikach, koleżeńskich sporach.

W Statucie jest wiele nowych określeń, nowych sformułowań, ja jednak chciałem zastanowić się nad niektórymi i podzielić się swoimi uwagami.

Projekt Statutu w punkcie 29 mówi że „koło ZMP pobiera od ZMP-owców składki członkowskie w wysokości ustalonej przez ZG" — dalej jest mowa o tym że opłacanie składek ma duże znaczenie dla wyrabiania w każdym ZMP-owcu poczucia stałej więzi z organizacją; według mnie Statut powinien wyraźnie określać w jakim stosunku powinien pozostawać członek do organizacji i że opłacanie składek regularnie jest miernikiem tego stosunku do organizacji.

I dlatego Statut powinien określać moim zdaniem co robić z członkiem ZMP, który zaniedbuje ten obowiązek, który przez szereg miesięcy nie opłaca składek członkowskich, po jakim okresie czasu przestaje być członkiem organizacji.

Punkty 41 i 42 mówią że Zarządy Wojewódzkie wybierane są w składzie od 55 do 85 członków i od 7 do 11 zastępców a ZP i ZD, ZM ZMP w składzie od 35 do 55 członków i od 5 do 9 zastępców. Dalej jest mowa o tym że ZP wybierają ze swego składu Prezydium ale Statut nie podaje ilościowego składu Prezydium ZW i ZP, i za mało mówi o uprawnieniach Prezydium jako organu wykonawczego a przecież ono kieruje całokształtem pracy organizacji, podejmuje uchwały i zapewnia ich wykonanie.

Projekt Statutu nie określa sposobu wybierania władz, chociaż w punkcie 30 jest mowa o tym że koło wybiera swój zarząd na okres jednego roku.

Punkty 32 i 33 projektu Statutu mówią o wyróżnieniach i nagrodach za sumienne wypełnianie obowiązków, punkt 33 mówi: „Organizacja ZMP-owska nie może zachować się obojętnie wobec wypadków złej postawy ZMP-owca, naruszania ideowych, moralnych i organizacyjnych zasad Związku". — Określenie to wydaje się właściwe, chodzi jednak o to że przecież spotykamy jeszcze takich „pożal się boże" aktywistów, którzy często dyskutują, mówią o zasadach moralnych a sami nie szanują często rodziny, żony. Chodzi więc o to aby kary organizacyjne tyczyły się również postępowania ZMP-owca w życiu prywatnym, jeżeli jego postępowanie nie jest zgodne z etyką i treścią ideową naszego Związku. Trzeba żeby Statut określał bardziej zdecydowanie tę sprawę.

W rozdziale trzecim punkt 19 mówi: „Wszędzie gdzie pracuje lub uczy się choćby 7 ZMP-owców tworzą oni koło ZMP — tam gdzie jest mniej niż 7 członków wchodzą oni w skład terenowego koła ZMP". Jak z tego wynika dotychczasowe koła nauczycielskie liczące 4—6 członków nie będą samodzielnymi kołami a nauczyciele będą należeć do kół terenowych. Według mnie miałoby to dwie strony, nauczyciele mogliby skuteczniej pomagać kołu wiejskiemu, nie byliby oderwani od życia młodzieży wiejskiej ale z drugiej strony nie dawałoby to gwarancji właściwej pracy nad sobą tych nauczycieli gdyż i tak poziomem swoim przewyższają młodzież wiejską. Z drugiej zaś strony nie do pomyślenia jest w naszych warunkach łączenie w jedno koło dotychczasowych dwóch z sąsiednich szkół, gdyż odległość przeważnie jest duża i ona utrudniałaby pracę.

Przesyłam garść osobistych uwag zebranych na gorąco o projekcie Statutu którymi chcę się podzielić.

WIESŁAW MOLIK
ZW ZMP — Kraków

Z Budzowa piszą...

„W naszej gromadzie Budzów pow. Wadowice koło ZMP istniało zaledwie parę miesięcy i to tylko dotąd, dopóki istniała świetlica. Gdy świetlicę zabrano na Dom Nauczyciela, młode koło przestało zupełnie pracować. Zarząd Powiatowy ZMP w Wadowicach nie udzielił nam żadnej pomocy. Nikt z ZP ZMP nie zaglądnął do Budzowa, nikt się nami nie zainteresował.

Kiedy wskazywaliśmy byłej GRN wolny lokal na świetlicę, to GRN otworzyła w tym lokalu bar, co jak wiadomo, nie sprzyja wychowaniu młodzieży.

Żądamy zajęcia się naszym kołem ze strony ZP ZMP i nowej Gromadzkiej Rady Narodowej w Budzowie.

Florian Prych
korespondent

M—6—1510

Gazeta Młodych

Rok II. Kraków, 7 stycznia 1955 r. Nr 1 (36)

Udeptana ścieżka nie zawsze prowadzi do celu

Bolka zastałem gdy czytał list. Zajrzałem mu niedyskretnie przez ramię. W oczy wpadły mi końcowe słowa:

„...pozdrów od nas nasze brygady i daj im nasz adres! Zawsze wspominający swoich kolegów — Henryk i Józek".

„Kto to jest? — wyrwało mi się pytanie.

Bolek spojrzał na mnie z wyrzutem.

„Jakto? Nie słyszeliście nic o Heńku Furce i Józku Mrowcu, którzy z naszego koła wyjechali na zaciąg pionierski?"

Z dalszego ciągu rozmowy dowiedziałem się że są to wychowankowie koła oddziałowego nr 4.

Do tego samego koła został przyjęty w br. Staszek Spytek.

„Nie mam rodziców — mówił wtedy Staszek — matka umarła, a ojca wywieźli hitlerowcy. Po wyzwoleniu początkowo tułałem się po wsi i pasłem bydło bogatym gospodarzom. Wreszcie zdecydowałem się przenieść do Krakowa, gdzie zapisałem się do szkoły zawodowej przy naszych Zakładach. Trzy lata minęły szybko. Zdobyłem zawód i teraz pracuję jako ślusarz..."

Po czym dodał, jakby z zażenowaniem — „...nie mam tylko gdzie mieszkać..."

Staszek powiedział tylko tyle. Nie powiedział o tym, że przez trzy miesiące zmuszony był sypiać na deskach w wieży fabrycznej przesyconej oparami amoniaku. Nie powiedział również, że do chwili kiedy zainteresowali się nim ZMP-owcy był pod dużym wpływem trójki chuliganów — Czuby, Brożka i Kościelniaka.

Staszek wiedział o tym, że koło ZMP w jego oddziale posiada autorytet i uznanie załogi. Brygadziści młodzieżowi — Zdzisław Sikora, Aleksander Wątor, Aleksander Makówka, czy młody technik Stanisław Kotarba, który rozpoczął pracę w Krakowskich Zakładach Sodowych jako zwykły robotnik — to przecież zarazem aktywiści ZMP.

Spytek miał zaufanie do starszych kolegów. Był jednak zaskoczony, że kiedy powiedział im o swoich trudnościach mieszkaniowych — ZMP-owcy przyjęli to z uwagą i postanowili mu pomóc.

— Więc oni na zebraniach dyskutują i o takich problemach? Tam gdzie nie pomogła mu dyrekcja i Rada Zakładowa — chcą pomóc ZMP-owcy? Nie mogło mu się to pomieścić w głowie.

Rychło przekonał się jednak, że w kole oddziałowym obok spraw ogólnych rozstrzyga się setki takich na pozór drobnych ale jak ważnych w codziennej pracy i życiu młodych robotników — spraw. I dzięki temu właśnie ZMP-owcy potrafią przyciągać do siebie młodzież.

Zajmowanie się sprawami bytowymi młodzieży, ich materialnymi bolączkami, prawie nigdy dotąd nie zawodziło aktywistów ZMP w KZS. Zawsze rezultatem było coraz ściślejsze powiązanie się z młodzieżą, aktywizacja jej i możność jej wychowania.

Choćby Ryszard Derenda — młody tokarz..

„Pracuję w Zakładach Sodowych od zeszłego roku — mówi Rysiek — dlaczego wstąpiłem do ZMP? Po prostu chcę pracować z młodzieżą. Tym bardziej, że nie pracuję w brygadzie młodzieżowej. Więc chociaż po pracy chcę być z młodymi. Pracowałem przedtem jako pomocnik tokarza w KZO, ale tam praca organizacji nie podobała mi się tak, jak tutaj. Nie było takiego entuzjazmu w pracy i odpowiedniej rozrywki po pracy jak w Zakładach Sodowych. W oddziale zaprzyjaźniłem się najbardziej ze Satułą, Dyrasem i Perskim, którzy będąc aktywistami ZMP potrafią również znaleźć czas na sport i życie kulturalne".

Rysiek to zarazem zapalony piłkarz, kolarz i tancerz. Nic więc dziwnego, że poprzez zespół taneczny przy KZS oraz kolegów ZMP-owców, z którymi gra razem w piłkę i jeździ na zawodach kolarskich, łatwo odnalazł drogę do organizacji.

Wszystkie te wypróbowane przez aktywistów metody zawiodły jednak w stosunku do Staszka Spytka.

Staszek zamieszkał w hotelu robotniczym. Nie znalazł jednak przyjaciela ZMP-owca. Aktywiści nie mieli na to czasu. Zaprzyjaźnił się więc z pijakiem i chuliganem — Honcem.

Za upicie się i wywołanie bójki w hotelu Staszek został ukarany grzywną przez Kolegium Orzekające MRN oraz naganą organizacyjną w Zakładzie.

Bolek Staszczak jest obecnie przewodniczącym Zarządu Zakładowego ZMP. W tej chwili zastanawia się on nad listem dwóch swoich dawnych kolegów, którzy pracując ofiarnie na polach PGR w odległym województwie zielonogórskim — nie przestają myśleć o kolegach, o swoim kole ZMP.

„Tak — mówi z namysłem Bolek — jest coś co nas wszystkich mocno złączyło. Chyba to będzie właśnie ta nasza codzienna praca, ta troska o każdego z nas. Żyliśmy się — byliśmy kolektywem i pozostaniemy nim nadal chociaż dzielą nas niejednokrotnie setki kilometrów. A błędy w pracy wychowawczej nad Staszkiem z pewnością naprawimy. Wypadek ten nauczył nas wiele. Nauczył nas, że do każdego młodego człowieka trzeba inaczej podejść, że nie wystarczy pracować utartymi metodami, skutecznymi wtedy, gdy nie ma żadnych trudności, gdy ludzie łatwo poddają się naszym wpływom. Że trzeba umieć znaleźć drogę do takich właśnie, jak Staszek.

Aleksander Cichowicz

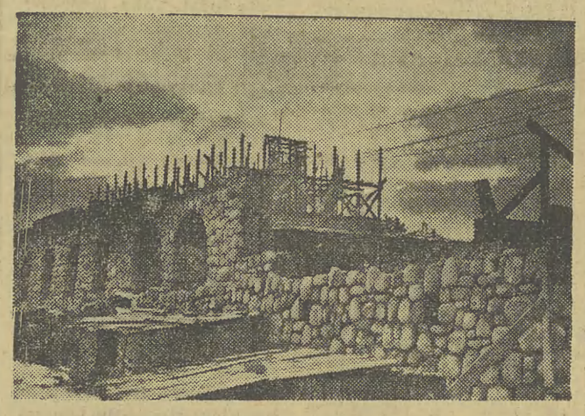

W Zakopanem buduje się doskonale wyposażony komfortowy Dom Turysty na 1.500 miejsc.

Szach - mat!

Niejednokrotnie podczas spaceru nad Wisłą koło Wawelu w letnie popołudnie przystawaliśmy zaciekawieni przy otoczonych kibicami stolikach, na których młodzież wspólnie ze starszymi rozgrywała ciekawe partie szachowe.

Zwolenników rozgrywek szachowych nie brak i w zimie. Przy szachach w świetlicy czy klubie robotniczym spotykają się ludzie różnego wieku i zawodu.

Odbyte wczoraj i przedwczoraj międzynarodowe spotkanie w szachach między drużyną Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i reprezentacją Zrzeszenia Sportowego „Start" w sali Teatru Młodego Widza przyciągnęło liczne rzesze entuzjastów tej popularnej dziedziny sportu.

Obok znanych, renomowanych „mistrzów szachownicy" Bogdana Śliwy i Alfreda Tarnowskiego wystąpili przedstawiciele „młodej generacji" szachistów — Gromek i Piechota.

— Siedzący w jednym z pierwszych rzędów starszy, szpakowaty pan toczy zażartą dyskusję z młodym może 15-letnim chłopcem na temat ciekawej partii pomiędzy mistrzem Polski Śliwą i arcymistrzem Bolesławskim.

Zjawisko to nie stanowiło wyjątku. Podobnych scen można było zaobserwować na sali znacznie więcej. Szachy zdobyły sobie popularność wśród społeczeństwa krakowskiego i to zarówno wśród starszych jak i najmłodszych.

(PAL)

Mistrz Polski — Bogdan Śliwa (Sparta — Kraków).

Nie tylko o gramatyce

Oto fakt: Studentka II roku prawa Janina Torbińska jeszcze w początkach września ub. roku złożyła podanie o mieszkanie w domu akademickim. Po wielokrotnym informowaniu się o przebiegu sprawy, otrzymała wreszcie odpowiedź, że podanie jej w dziekanacie zostało zagubione (dlaczego, podkreślamy te słowa, okaże się za chwilę). Następnie dziekan, po uprzejmej rozmowie, skierował petentkę do rektoratu, gdzie w formie jeszcze uprzejmiejszej, obiecano sprawę przychylnie załatwić. Po dwutygodniowym załatwianiu sekretarka w rektoracie oznajmiła studentce, że przyznano jej stypendium mieszkaniowe, od siebie zaś dorzuciła radę, by postarała się o urlop dziekański do chwili znalezienia mieszkania.

A teraz krótka charakterystyka sytuacji kol. Torbińskiej.

Miejscem stałego jej zamieszkania jest Nowy Sącz, o dojazdach więc nie ma mowy. Od kilku miesięcy tuła się ona po koleżankach; ostatnio znalazła schronienie w jednym z domów akademickich, gdzie sypia w jednym łóżku z koleżanką, w pokoju zajmowanym przez 6 osób. Oczywiście do czasu wykrycia tej nielegalnej samopomocy koleżeńskiej przez administrację domu. Potem znów trzeba będzie szukać jakiegoś kąta.

Jakie wnioski można wyciągnąć z powyższego „stanu faktycznego"? To zależy od punktu widzenia. Dziekanat np. najlepsze wyjście upatrzył w przekazaniu petentki do rektoratu. Rektorat uznał za słuszne przyznanie stypendium i doradzenie urlopu. Kol. Torbińska pisze nam, że najlepiej byłoby: „...wstawić łóżko do trójkowego pokoju względnie rozglądnąć się po mieszkaniach jakimi rozporządza ZOA..."

Przeanalizujmy sobie te trzy różne stanowiska: Dziekanat postąpił według klasycznych wzorów biurokracji — przekazał sprawę wyższej instancji. To jasne. Ale stanowisko rektoratu też jest uprzejmą, przychylną, życzliwą i troskliwą... biurokracją. Stypendium mieszkaniowe. Wspaniale! Rektorat jest oczywiście zdania, że dzisiaj w Krakowie co drugie okno zaopatrzone jest wywieszką „mieszkanie do wynajęcia", a urząd kwaterunkowy stworzono tylko po to, aby licznym właścicielom wolnych pokoi ułatwić zdobycie upragnionego sublokatora. Rada wzięcia urlopu jest również znakomita. Rozwiązałoby to problem definitywnie, gdyż Torbińska mogłaby wrócić do Nowego Sącza, gdzie ma mieszkanie. Tylko, jak na złość, kłopoty mieszkaniowe wynikają z tego, że chce ona mieszkać w Krakowie, ma bowiem dziwaczny zamiar studiowania nadal prawa. Wyjazd do domu nie pozwoliłby jej przystąpić do sesji egzaminacyjnej, co oznacza utratę co najmniej jednego roku.

Zwróćmy uwagę na podkreślone już sformułowanie: „podanie zostało zagubione". Gdyby dziekanat użył formy czynnej „zagubiło się", byłoby jasne, że cała wina jest po stronie samego podania. Dobrze mu tak — niech się na drugi raz nie zagubia! Ale skoro zostało zagubione — to niewątpliwie przez kogoś, a o tym niestety dziekanat już nie wspomina. Tak, tak — bezosobowość jest w takich wypadkach jedyna. Podanie zostało zagubione, sprawa została rozpatrzona, stypendium zostało przyznane, w „Gazecie" zostało poruszone, pora więc zakończyć felieton słowami: „Mamy nadzieję, że sprawa zostanie załatwiona". Wszystko bezosobowo, Nie ma żadnego winowajcy, nie ma więc i winy, nic się zatem złego nie stało! Zostaje tylko jeden fant, z którym nie wiadomo co robić, bo nie mieści się w ramkach bezosobowych sformułowań: żywy, konkretny i jak najbardziej „osobowy" człowiek, który chce się uczyć, więc chce i musi gdzieś mieszkać. Dlatego nie napiszemy: „Mamy nadzieję, że sprawa zostanie załatwiona". Napiszemy zupełnie inaczej:

J. Torbińska ma pełne prawo do mieszkania w D. A. i gdyby nie zagubienie podania, byłaby je otrzymała. Podanie zagubił Dziekanat Wydziału Prawa, na który tym samym spada odpowiedzialność za bezdomność Torbińskiej. No i proszę — mamy już winowajcę! Przejdźmy do sposobów rozwiązania problemu. Podoba nam się pomysł, aby „wstawić łóżko" lub „rozejrzeć się po mieszkaniach". Ale znów ta bezosobowość! Trudno liczyć na to, by w efekcie nie wiadomo czyjego rozejrzenia się łóżko zostało wstawione, a studentka „została zamieszkana". Ktoś istniejący rzeczywiście i konkretnie, musi się tym zająć. Kto? Oczywiście winowajca, czyli Dziekanat. I w żadnym wypadku nie metodą odsyłania do rektoratu!

Na zakończenie jeszcze kilka słów: Prosimy, aby odpowiedź na ten felietonik nie została przysłana, ale żeby przysłał ją Dziekanat Wydziału Prawa. Prosimy także o jak najoszczędniejsze używanie wszelkich zwrotów bezosobowych. Jak mnie poinformowali poloniści, język polski nie znosi formy biernej. Do tej naukowej opinii pozwalam sobie dorzucić uwagę, że forma czynna jest bardziej pożądana nie tylko w gramatyce.

BRUNO MIECUGOW

Gawęda o książce

Godzina smutku: godzina decyzji

Książeczka *) ma stotrzydzieści kilka stron maleńkiego formatu a streścić można ją w kilku prostych zdaniach: Michał Śnitko i Jadzia Lisowska kochają się. Ale Jadzia ma męża — Michał żonę i dwoje dzieci — żonę, z którą nic go właściwie nie kłóci a łączy... no, można by wyliczać: poglądy, dzieci, domowa zgoda... Michał jest uczciwym człowiekiem. Wie, że jego miłość jest zła — walczy z nią ale bez skutku.

Co powinien zrobić? Odejść? Od kogo? Od żony czy od bardzo kochanej Jadzi?

Konwicki odpowiedzi nie dał. Próbował jako ostatni akcent książki wprowadzić egzekutywę, zebranie partyjne, ale nutę nieufności u autora do takiego rozwiązania czuje się tak mocno, że nie ma mowy już nie o przekonaniu czytelnika ale nawet zasugerowaniu. I dlatego może, nie może, ale na pewno „Godzina smutku" wywołała taką dyskusję, spory, sprzeczki, które... (nawet dyskutujący nie czuli kiedy) przestawały być dyskusjami o książce a stawały się dyskusjami nad problemem.

Rozwód...

A dzieci?

A miłość?

A kiedy nad opowiadaniem Konwickiego wzniosłam już ogromną piramidę własnych rozwiązań, kiedy pospierałam się z dyskutantami z „Poprostu" (niesposób i dziś z nimi nie polemizować) usłyszałam takie ot, jedno zdanie, bardzo proste i bardzo cyniczne: „No cóż, Michałowi żona się po prostu znudziła, nie ma co z tego robić wielkiej miłości". I wtedy właśnie uświadomiłam sobie, że tamte rozwiązania nie były rozwiązaniami książki Konwickiego, tamte dyskusje nie były dyskusjami o „Godzinie smutku", ale o życiu, o dziesiątkach ba, setkach takich właśnie codziennych historii ale historii pełnokrwistych i dlatego uczciwszych od tej literackiej.

Książkę czyta się jednym tchem. Nie dostrzega się wtedy słabości artystycznej, prymitywu, nie razi ubogie słownictwo. Łapie się problem. Michał Śnitko przestaje być Śnitką Konwickiego a staje się jednym z wielu znajomych, któremu tak jakoś małżeństwo psuje się ostatnio.

Prawie wszyscy, którzy z ożywieniem mówią o książce ulegają nastrojowi wielkiej miłości, jaki autor stwarza tylko poprzez wielkie słowa, ale która absolutnie nie wypływa z przedstawionych faktów — bo podane przez Konwickiego sytuacje dadzą zawsze obraz miłostki.

Konwicki chciał, by jego bohater był człowiekiem jednym z tysiąca, bardzo przeciętnym takim *„...którego się nie dostrzega na ludnych ulicach"*, człowiekiem bardzo uczciwym, którego winy nie ma w tym absolutnie, że jakoś w poprzek jego przyrzeczeniom stanęło życie. Miał powstać Śnitko często spotykany a więc Śnitko, dla którego rozwiązanie życiowe trzeba znaleźć, o którym trzeba myśleć dużo i długo.

I tu wydaje mi się, autor cel swój osiągnął tylko w natychmiastowym nastroju jaki ogarnia czytelnika po lekturze. Logicznie zaś Konwicki udowodnił coś całkiem innego. Udowodnił, że Śnitce żona znudziła się bez powodu — bo pozostała dobra, czuła, troskliwa, nawet kochająca, ciekawa jego spraw i życia, przyjacielska... Więcej — u Michała pozostała dla niej tkliwość, jakieś tam uczucie przywiązania — ale znudziła się, bo Jadzia miała... *„złotawą skórę bardzo świeżą..."* A u niej — żony *„...zapach młodości, który dobrotliwie okrywa każdą szarzyznę zatracił się już dawno — został człowiek co prawdą bliski lecz odarty z barw i jednowymiarowy"*.

Przed ośmiu laty Michał żenił się z Zosią właśnie dlatego, że utrudzony walką z bandami znalazł u niej dobroć, zrozumienie i ciszę — a więc któregoś dnia został... Od tego czasu nie zmieniło się nic, prócz humoru Michała, któremu już teraz tęskno za jędrną oliwkową skórą młodej dziewczyny. Dlaczego? Za co Michał kocha Jadzię? Bo ma oliwkowy karczek.. Nic więcej ich nie łączy. Rozwiązanie opowiadania Konwickiego jest więc proste. Pozostać. Żona, obowiązek, dzieci! Pozostać, bo nie wiadomo czy za rok nie będzie nowej przygody, nowej miłostki, czy czyjaś skóra nie będzie bardziej oliwkowa.

W tym miejscu jednak nie można skończyć rozważań. Taka bowiem logika faktów nie była chyba zamiarem autora. Wypłynęła po prostu z prymitywu koncepcji i niedorysowanego szkicu postaci. Bo, że bardzo papierowa i płaska jest Zosia — to dobrze. Wszystkie osoby opowiadania istnieją przecież tylko poprzez Michała i mają taki zamiar, jakie miejsce zajmują w jego duszy, a więc w tym wypadku wystarcza określenie: dobra, troskliwa, przyjacielska. Nigdy jednak czytelnik nie uwierzy w wielką miłość jeśli wie, że kochano tylko młodość i świeżość.

*

Pozostać. Takie i tylko takie wydaje się być rozwiązanie dla książki Nie można jednak nie dać rozwiązania dyskusjom, które sprowokowane książką, za podstawę wzięły nie miłostkę, ale uwierzyły wielkim słowom autora, nastrojowi, i mówiąc o miłości Śnitki myślą o takiej, która przychodzi nagle, silniejsza, o wiele silniejsza od tamtej, dla której zawierał małżeństwo. Mówią o miłości, która jest sumą przyjaźni, zrozumienia, wzajemnego pociągu i oczarowania, miłości o której natychmiast można powiedzieć dlaczego i za co, miłości tak jakoś bardzo jasno udowadniająca popełnioną tylko dla przyczyn fizycznych pomyłkę. I gdyby takie założenie — a osoby i dalszy rozwój wypadków taki jak u Konwickiego, to co? Czy wtedy słuszne byłoby rozwiązanie jakie za niedopowiedzeniem Konwickiego widzi jeden z dyskutantów w „Poprostu" A. Piotrowski. Piotrowski pisał: zebranie partyjne tych spraw nie załatwi, ale kolektyw może pomóc. Najlepsze jest jednak to, że Śnitko postanowił sam tym razem już na pewno odejść.

Nie, tego, że Snitko postanowił tym razem już na pewno odejść, nie wiemy. Przecież już kilka razy postanawiał na pewno. Zebranie partyjne i tłumaczenie, że nie wolno robić krzywdy żonie, nie przekonało Śnitki skoro zawołał:

„A siebie wolno krzywdzić?"

„Lepiej siebie niż kilku innych" — ktoś tam wtedy odpowiedział z sali. Ale to chyba nie tak jest. W takim wypadku rozwiązanie nie będzie takie proste. I Śnitko także nie miał chyba racji skoro mówił: „siebie".

A Jadzię nie? A żonę, którą jeśli pozostanie będzie karmił wymuszoną grzecznością i dobrocią, od której tysiąc razy lepsza jest nienawiść? A dzieci, które bardziej może jak się nam wydaje będą czuły wymuszoność sytuacji, nie? W którym wypadku krzywda będzie większa? A miłość? Czy wolno nam jeśli jest naprawdę duża tak prędko ją odrzucać? Przecież praca zawodowa jest o tyle lepsza jeśli życie osobiste układa się szczęśliwie!

I trudno uwierzyć, że Śnitko potarga miłość do Jadzi i wróci spokój swojej rodzinie. Zawsze, w każdej chwili najdrobniejszego domowego niezadowolenia przyjdzie porównanie tamtej niedokończonej i przez to wyidealizowanej miłości.

Nie lubię cytatów, ale tym razem skończę właśnie cytatem. Jest na 84-tej stronie „Pochodzenia rodziny" takie zdanie „... *jeśli moralne jest tylko małżeństwo oparte na miłości to jest nim tylko takie, w którym miłość trwa... w razie zupełnego wygaśnięcia miłości lub wyparcia jej przez nową rozwód jest dobrodziejstwem zarówno dla obu stron jak dla społeczeństwa*".

I chyba właśnie tak.

(te-te)

*) Tadeusz Konwicki „Godzina smutku", Czytelnik 1954